Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 29 Marca 1936 r. Nr. 91

Zboczeńcy, czy obłąkani?

Sensacyjny wniosek obrony

Zeznania świadków na korzyść Grzeszolskiego

Matka oskarżonego Grzeszolskiego zapoczątkowała przed sądem zeznania pozostałych członków rodziny.

Kolejno przed pulpitem dla świadków przesunęła się siostra Grzeszolskiego, Ludwikowska, oraz brat, Jan, wyglądem i umysłowością znacz nie odbiegający od oskarżonego.

W toku tych wszystkich zeznań wydawać się raczej mogło, że oto nie toczy się proces przeciwko Pawłowi Grzeszolskiemu o potworne wytru cie rodziny, ale rozpoznawana jest sprawa rodziny Bugajów.

Trudno było oprzeć się wrażeniu, że na sali sądowej zaszły zmiany i, choć niewidoczne dla oka, to nader istotne.

Grzeszolski zmienia rolę

Ława oskarżonych stała się nagle conajmniej jakąś trybuną, z której Grzeszolski ustami świadków rzuca oskarżenia w kierunku rodziny zmarłej żony.

I tak jak sąd ma obowiązek, sądząc oskarżonego, zbadać nietylko wszystkie okoliczności czynu, ale zająć się przeszłością, wniknąć w charakter, pobudki działania — tak i teraz wywleczono przed stół sędziowski wszystko to, co dotychczas zamknięte w czterech ścianach rodzinnych było nieprzystępne dla oka i ucha jakiejkolwiek osoby.

Za stolikiem, stojącym po przeciwległej do ławy oskarżonych stronie, za stolikiem, przy którym siedzi rzecznik powództwa cywilnego adw. Pawełek, wyrosła, zdawało się, ogromna ława oskarżonych, a na niej figury patrjarchy rodu Bugajów Wincentego, jego żony Katarzyny, osławionej córki Eugenji Kuczalskiej, Władysława Bugaja...

I jeśli Grzeszolski umiałby się zdobyć na radość, tak jak nie umie się zdobyć na smutek, to powinienby w czasie tych zeznań przywołać na swą twarz uśmiech zwycięstwa, triumfu...

Zeznaje brat oskarżonego

Ale twarz jego była zakamieniała. Przed pulpitem stoi Jan Grzeszolski.

— Czy wiadomo panu o projekcie małżeństwa brata z Kuczalską?

— Kuczalska jeszcze za życia ś. p. Anny narzucała się bratu. byłem świadkiem tego, jak na schodach Kuczalska oplotła się dokoła szyi brata. Brat był wściekły. Nie umiał powstrzymać swego oburzenia. „Cholera, — mruknął — nie da nawet przejść".

— A po śmierci żony?

— Wtedy do ślubu parła nie tylko Kuczalska, ale i stary Bugaj. Obiecywał bratu nawet fabryczkę, jeśli się tylko ożeni z Kuczalską.

Stary Bugaj był maltretowany przez rodzinę. Kuczalska tam oddawna rej wodzi. Kiedyś wyrzuciła ojca z domu i uderzyła siekierą po glowie. Innym razem Bugaj uskarżał się, że go wrzucono do komórki i musiał sam obierać kartofle.

— Czy pan miał zajście z Kuczalską?

— Zajścia nie było. Było tylko ohydne pomówienie. Spotkałem Kuczalską na ulicy w towarzystwie młodzieńca. Przykro jej się zrobiło, ja to rozumiem. Oskarżyła mnie o napaść. Ale nawet policja mnie nie przesłuchiwała.

W tym samym duchu utrzymane są zeznania siostry Grzeszolskiego, Ludwikowskiej, właścicielki sklepu.

Kuczalska z życia siostry dążyła do nawiązania stosunków z Grzeszolskim. Jej bezceremonialne podejście raziło ś. p. Annę. Doszło do tego, że między siostrami wybuchła nienawiść, która trwała do śmierci.

Nie ciocia, a szmata

Kuczalska pozostałe dzieci otaczała niby to miłością. ale wywierała na nie zgubny wpływ. Mały Jerzyk był pojony wódką i przyzwyczajany do palenia papierosów.

— Czy Jerzyk uskarżał się na ciotkę?

— Tak. Po śmierci matki opowiadał, że Kuczalska ściągała z rąk nieboszczki pierścionki. Jerzyk mawiał często: **„To nie ciocia, tylko szmata"**.

— A czy Lucyna też tak się wyrażała o ciotce?

— Ona była pod wpływem Kuczalskiej. Zdaje się, że Kuczalska używała Lelusi jako narzędzie.

Kiedyś Lelka powiedziała do ojca: **„Tusiu, ożeń się z ciotką, to ja będę stale u niej"**.

Dalej świadek opisuje znaną scenę profanacji grobu Lucyny.

Kuczalska przybyła na cmentarz wraz z „przyjacielem" Lucyny Kanoffą, który miał **odkręcić śruby od trumny, rzucić się na zwłoki dziewczyny i podrzeć śmiertelny welon.**

Sędzia:

— A czy pani wiadomo, że matka pani (babka Lucyny) została nazwana w pamiętniku pisanym przez Lucynę obelżywem słowem, zaczynającem się na k....?

— To niewątpliwie pod dyktando Kuczalskiej. Skądby dziewczynka 15-letnia znała takie słowo?

Opinja pierwszego męża Kuczalskiej

Gdy rodzina Grzeszolskich zakończyła zeznania, adw. Pawełek wnosił o konfrontację z Kuczalską celem zaprzeczenia tym wszystkim szkaradnym wersjom.

— Kuczalska od kilku dni, siedząc tu na sali, przewraca się do góry nogami — mówi rzecznik powództwa.

A na to przewodniczący:

— **Ta sala nie jest dla załatwiania porachunków Kuczalskiej z Grzeszolskimi.**

Ale czy tylko Grzeszolscy załatwiają swe porachunki z Bugajami? A czy porachunkiem też są zeznania męża Kuczalskiej, który został powołany na świadka?

Św. **Kuczalski** opowiada o swem nieszczęśliwem i krótkotrwałem pożyciu z Eugenją Bugajówną. Uważa, iż został wyprowadzony w pole, ponieważ Bugajowie zobowiązali się dopomóc mu do wstąpienia i ukończenia politechniki.

Adw. Hofmokl-Ostrowski:

— Co było powodem zerwania z żoną?

— Sam nie wiem.

— Czy pan się rozwiódł z żoną?

— Nie, ona ma tylko separację.

— A czy wiadomo panu, że żona pańska wyszła ponownie zamąż?

— Podobno ma jakiś cywilny ślub. Ale jak to pogodzić z faktem, że jej 7 miesięczne dziecko jest zapisane na moje nazwisko — tego nie umiem wytłumaczyć.

Jestem ojcem, a z Eugenją nie utrzymuję stosunków od kilku lat.

Czy Kuczalska jest normalna?

— Czy Kuczalska-Niemczakowa jest normalna?

— Skądże! — woła świadek. — Ona jest albo obłąkana, albo w 75 procentach niepoczytalna. Czy ja mogłem z nią żyć?

— A czy pan był karany?— pyta sędzia.

— Miałem dochodzenie o fałszerstwo świadectw szkolnych. Okazało się później, że przestępstwo było popełnione w stanie niepoczytalnym. Św. Kuczalski skończył zeznanie.

W czasie krótkiej przerwy, w kuluarach sądowych ożywione rozmowy:

— A wie pan, że ten proces jest bardzo pouczający. Kształcili nas lekarze, chemicy. Później wprowadzono nas na klinikę seksuologiczną: poznaliśmy najróżniejsze zboczenia płciowe. Teraz zaprowadzono nas na klinikę dla umysłowo chorych: mówi się obecnie o obłąkanych.

— Wszystko to jest pouczające, ale przedewszystkiem **potworne!** — odpowiada rozmówca.

Ten, który powiedział, że proces przeistacza się w rewję obłąkańców, nie omylił się. Bo oto zaraz wprowadzają na salę Alicję Bugajównę, siostrę Kuczalskiej.

Widać odrazu, że to jest osoba chora umysłowo.

Nie wie nawet, gdzie ma stanąć: to zbliża się do loży dziennikarskiej, to podchodzi do Grzeszolskiego, aż wreszcie woźny stawia ją koło pulpitu dla świadków.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Hitler zaproponuje Francji wieczny pakt

Niemcy chcą zyskać „wolną rękę" na wschodzie

PARYŻ (PAT). Zainteresowanie budzi tu treść nowych propozycyj, z jakiemi wystąpić ma kanclerz Hitler 31 marca. Korespondenci londyńscy dzienników francuskich donoszą, iż sprawa ta została poruszona w czasie wtorkowej rozmowy ministra Edena z von Ribbentropem. Jakkolwiek treść tej rozmowy nie została oficjalnie ogłoszona, to jednak pewne informacje przeniknęły do prasy.

„Petit Journal" informuje, że von Ribbentrop miał dać do zrozumienia Edenowi, że kanclerz Hitler wystąpi pod adresem Francji z propozycją zawarcia wiecznego i bezwarunkowego paktu o nieagresji między obu krajami.

Dziennik przypomina, iż kanclerz Hitler podobną propozycję zawarcia paktu dwustronnego wysunął już 21 maja 1935 roku, lecz Francja odrzuciła ją, przedewszystkiem dlatego, że zmierzała ona do unicestwienia paktów wzajemnej pomocy, istniejących już między Francją a innemi państwami.

Wiadomość powyższą potwierdza „Oeuvre", zaznaczając, iż propozycje niemieckie w dniu 31 marca prawdopodobnie zawierać będą szczegółowe przedstawienie tezy niemieckiej w sprawie dwustronnych paktów o nieagresji. Istotnym celem będzie jednak zaproponowanie Francji za pośrednictwem Wielkiej Brytanji zawarcia wiecznego paktu o nieagresji.

Pakt ten — podkreśla „Ouvre" — uniemożliwiłby Francji wystąpienie kiedykolwiek przeciwko Niemcom w razie, gdyby, nie naruszając granicy Francji, zwróciłyby się one przeciw wschodnim sojusznikom Francji. Chcąc zgóry obalić ewentualne zastrzeżenia, nowe propozycje niemieckie obejmowałyby również projekt paktu o nieagresji z Austrją i Czechosłowacją.

O ile chodzi o Polskę, stwierdza „Oeuvre", że pakt taki już istnieje, sprawę zaś paktu sowiecko-niemieckiego pominięto milczeniem, wychodząc z założenia, iż Rzesza nie posiada z Sowietami wspólnej **granicy.**

Wesoły kącik

Z pamiętnika fraka

1 stycznia. Jestem w wypożyczalni fraków. Przez parę miesięcy wisiałem spokojnie w szafie i przesiąkłem naftaliną. Dziś mnie wyjęto i trzepano pół godziny. Potem mnie prasowano gorącem żelazkiem. Przeszedłem istne tortury. Ale wyglądam przez to trochę młodziej.

— * —

5 stycznia. Wczoraj byłem pa raz pierwszy w tym sezonie na balu. Wypożyczył mnie jakiś buchalter, pan Kuciopek. Czułem się na nim fatalnie. Wisiałem jak worek, bo pan Kuciopek jest strasznie chudy.

Weselej mi się zrobiło, kiedy Kuciopek poprosił do tańca wysmukłą blondynkę. Jej ręka spoczęła na mojem ramieniu. Przytuliła się do mnie... Czułem bicie jej serca...

Potem poszliśmy wszyscy do niego... On do niej mówił „słodka Krysiu" i tak mnie do niej przyciskał, że nie mogłem oddychać. Co potem było nic wiem, bo Kuciopek zdjął mnie i rzucił na fotel. A sam z Krysią wszedł do drugiego pokoju.

— * —

12 stycznia. Wczoraj wypożyczył mnie właściciel wędliniarni, pan Pysio. Taki był tłusty, że ledwo na niego wlazłem. Przez cały wieczór bałem się, że pęknę, tak mnie rozpychał.

Pan Pysio zaraz po wejściu na salę balową rozejrzał się, jakby kogoś szukał i poprosił do tańca (serce zabiło mi z radości) moją znajomą z poprzedniego balu, smukłą blondynkę Krysię!!...

Znów tuliła się do mnie czule, położyła twarzyczkę na mojej klapie i powalała mnie pudrem...

Potem poszła z panem Pysiem na kolację i, jak zwykle, kiedy byłem ciekawy co dalej będzie, pan Pysio zdjął mnie i rzucił na fotel.

— * —

19 stycznia. Poszedłem znów na bal. Tym razem nosił mnie niejaki pan Trestka, urzędnik... Kto się znów do mnie tulił?... Smukła blondynka Krysia. Mam szczęście do tej dziewczyny.Z kim ja, z tym i ona.

— * —

26 stycznia. Wypożyczył mnie kasjer kolejowy Pipkowski... Naturalnie z kim spędził cały wieczór?... Ze smukłą blondynką Krysią.

— * —

5 lutego. Swoją drogą to zadziwiające ilu ta Krysia ma przyjaciół. Wypożyczył mnie na wczorajszy wieczór niejaki Fijołek. I kto był jego partnerką? Krysia!

Muszę się przyznać, że już mi się trochę znudziła. Lubię zmiany. A tu jak na złość! Kto mnie na siebie kładzie — spotyka się z Krysią.

Ona się pewno nawet nie domyśla, że jesteśmy starzy znajomi. Że tuliła się do mnie po raz piąty.

— * —

21 lutego. Ten sam pan Fijołek wypożyczył mnie po raz drugi. Tym razem nie na bal, ale na swój własny ślub. Zakochał się w Krysi i się z nią żeni.

— * —

22 lutego. Właściciel nie chciał dziś mnie przyjąć od Fijołka. Bo Fijołek na weselu oblał mnie wódką, sosem i całego mnie poplamił. Wobec tego Fijołek kupił mnie na własność i zabrał do domu.

Zły jestem, że ciągle będę musiał być razem z Krysią.

1 marca. Dziś Krysia robiła porządki i wyjęła mnie z szafy. Obejrzała mnie skrzywiona i powiedziała mężowi:

— Ten frak już się porządnie świeci.

Fijołek tłumaczył się zawstydzony.

— Dopiero co kupiłem go w wypożyczalni fraków.

Krysia się obrzyła.

— W wypożyczalni fraków?! Jak mogłeś kupować frak, który przechodził z rąk do rąk? Fe! Czy ty wiesz kto go przedtem nosił? Nie pozwolę ci go więcej włożyć!

Rzuciła mnie z pogardą na podłogę.

Zatrząsłem się z oburzenia. Chciałem krzyknąć:

— Jak śmiesz mi wymawiać, że przechodziłem z rąk do rąk?! Sama przecież przechodziłaś...

Ale nie krzyknąłem, bo niestety frak nie ma głosu.

Napoleon Sądek.

Sąd zakończył przesłuchiwanie świadków

(Początek na str. 1-szej.)

Jej twarz, na której nie znać oczu, prawie zamkniętych, z ustami otwartemi robi odrażające wrażenie. Wszyscy krzywią się z niesmakiem... z jednym wyjątkiem. To obrońca Grzeszolskiego adw. Hofmokl-Ostrowski z uśmiechem wita tak pożądanego dla siebie świadka.

Im głupsze daje odpowiedzi, tem lepiej. Obrońca robi nadzwyczajny eksperyment. Chce wykazać, że Bugajówna, choć żadnego pytania nie rozumie, będzie dawała takie odpowiedzi, które będą po myśli Kuczalskiej.

— Czy Kuczalska chciała wyjść za Grzeszolskiego?

— Nie.

— A on chciał?

— Nie.

— A Staciwińska chciała się wydać za Grzeszolskiego?

— Chciała.

— A on?

— Też chciał.

— Czy u was w rodzinie ktoś się powiesił?

— Nie wiem.

— Czy Grzeszolski był dobry dla dzieci?

— Nie wiem.

— Kiedy siostra umarła?

— Nie wiem.

— No dobrze, czy pani jest zdrowa? Czy pani wie, co to jest degeneracja?

Pytanie to, jako już bezlitosne, sąd uchylił.

I jakby dla zupełnego naświetlenia obrazu rodziny Bugajów zeznawał św. Józef Lesiak, lokator ich domu i stały kompan Wincentego Bugaja przy kieliszku.

Jak się jednak okazuje z zeznań świadka, Wincenty Bugaj zdemolował mu mieszkanie, za co był skazany na 2 tygodnie aresztu.

Lokatora gonił z brzytwą

Innego lokatora Bugaj gonił z brzytwą w ręku zato, że zalegał za komorne... 2 złote. Wreszcie Bugaj namawiał świadka, by się ożenił z... Kasią.

— Z jaką Kasią?

— Jego żoną.

— A ile ona ma lat?

— 65. Mówił, że mi zapisze dom, a w dodatku da jeszcze tę warjatkę Alicję.

Obrońca: — Czy on był wtedy pijany?

— Nie, trzeźwy, ale wyglądał jak pijany.

— A może pan zna wybryki Kuczalskiej?

— O i tej nic nie brakuje. Po śmierci Lucyny, Kuczalska zasmarowała klepsydry miotłą, umaczaną w błocie, a następnie umaczała miotłę w ustępie i wysmarowała g..... drzwi u Grzeszolskiego.

„Dom Bugajów — to dom warjatów"

Proszę Sądu, dom Bugajów to dom warjatów — kończy świadek swe zeznanie.

Zkolei sąd zbadał 3 urzędniczki firmy „Huldczyński". Ponieważ w toku procesu dużo mówiło się o erotomanji Grzeszolskiego, zeznania ich były o tyle ważne, że urzędniczki obaliły tę wersję.

— Czy Grzeszolski w stosunkach do kobiet przejawiał erotyzm?

— Nie. Był bardzo poprawny. A w każdym razie do urzędniczek. Pod innym względem był przykry: zawsze surowy, wymagający, ironiczny.

Po tych zeznaniach, kiedy wydawało się, że już żaden nowy wniosek z ławy obrończej nie będzie postawiony, wybuchła nagle sensacja po raz chyba pierwszy w dziejach sądownictwa naszego.

Oto adw. Hofmokl-Ostrowski wstaje i oświadcza:

— Zgłaszam wniosek o wyłączenie całego kompletu sądzącego i przekazanie sprawy innemu składowi sędziów. Doszło do mojej wiadomości, że żaden z Panów Sędziów, zasiadających w komplecie, nie jest ojcem.

Dla rozstrzygnięcia niniejszego procesu, gdzie na ławie zasiada ojciec, oskarżony o upiorne wytrucie swych dzieci, jest rzeczą niezbędną, aby w wydaniu wyroku uczestniczył sędzia, który sam jest ojcem.

— Kto w życiu swem — mówi obrońca — nie przycisnął do serca swego dziecka, kto z lękiem śmiertelnym nie pochylał się nad kołyską dziecka w obawie o jego zdrowie i życie, ten nie może zrozumieć i wczuć się w istotę tak potwornego czynu, jak wytrucie rodziny.

Dalej obrońca powołuje się na fakt, że studjował wielkie procesy trucicielskie na przestrzeni szeregu wieków, ale żaden z nich nie miał jako podłoża zatrucia dzieci.

Proces ten to nietylko rozwiązanie zagadki kryminalnej ale także wielkiego problemu społecznego do którego trzeba podejść, mając w sercu doświadczenie i miłość ojcowską do dzieci.

W odpowiedzi na ten sensacyjny wniosek obrony zabrał głos prokurator Suski. który uzasadniał, że wniosek nie zasługuje na uwzględnienie zarówno z przyczyn formalnych, jak i materjalnych.

— Sąd wydaje wyrok nie na podstawie swego uczucia, a na podstawie dowodów. I nie decyduje tu posiadanie dzieci, a sumienie sędziowskie.

Wniosek został postawiony i z tą chwilą rozstrzygnięcie jego musiało być oddane pod rozwagę sądu okręgowego, który w innym składzie sędziów i przy udziale prokuratora, nie biorącego udziału w sprawie, przystąpił niezwłocznie do załatwienia wniosku na posiedzeniu niejawnem.

Rozprawę przerwano. Przerwa trwała przeszło 3 godziny.

W związku z tem w kuluarach sądowych zaczęły krążyć różne wersje, jedna mówiła, że cała sprawa ulegnie odroczeniu. Inni dodawali, że w takim razie proces nie będzie mógł się nigdy odbyć w Sosnowcu, ponieważ na 11 sędziów wydziału karnego tylko 2 sędziów ma potomstwo, a komplet musi się składać z 3 osób.

Wniosek obrońcy sąd oddalił

Wreszcie w późnych godzinach poobiednich rozprawę wznowiono i przewodniczący sędzia Czaplicki odczytał postanowienie sądu, mocą którego wniosek obrońcy oddalono.

Przystąpiono tedy do badania świadków.

Zeznanie złożył św. Cegłowski, znajomy Grzeszolskiego, ale jednocześnie mąż zaufania obydwu stron.

Świadek pracował w biurze „Huldczyńskiego" wraz z Władysławem Bugajem.

Po znanej scenie, kiedy to zmarła Grzeszolska zaprowadziła męża do Staciwińskiej i tu odbyła się owa pamiętna „konfrontacja", w czasie której Grzeszolski został spoliczkowany przez żonę, świadek rozmawiał z Grzeszolską. Po zapoznaniu się z owem zdarzeniem świadek powiedział Grzeszolskiej:

— Bardzo źle pani zrobiła! Przez to może pani stracić męża na zawsze. Nie trzeba być tylko kobietą, trzeba być kobietą mądrą!

Bardzo ciekawy moment ustala świadek w związku ze śmiercią Anny Grzeszolskiej.

Św. Cegłowski przybył do mieszkania, kiedy koło łóżka zmarłej był już tłum ludzi, niezwykle podnieconych, krzątających się wokół. W środku stał Władysław Bugaj i wołał głośno:

— Otruli! Otruli!

Na to świadek starał się powstrzymać Władysława Bugaja:

— Panie! Cóż pan robi? Przecież z tego mogą być jak największe nieprzyjemności!

Ale Władysław Bugaj histerycznie zawodził:

— Otruli! Otruli!

Chciała zabić Staciwińską

Tegoż wieczoru — mówi św. Cegłowski — cała dzielnica Pogoń dźwięczała, że Grzeszolska została otruta przez męża.

W czasie choroby dzieci św. Cegłowski doradzał Grzeszolskiemu, by oddał je do szpitala.

— Po co? — mówił Grzeszolski — przecież one mają opiekę lekarską. Lekarze twierdzą, że po grypie wywiązało się zapalenie mózgu.

— Czy był pan przy śmierci Jerzego?

— Przy samej śmierci nie byłem. Widziałem ten moment, kiedy Kuczalska z rozwianym włosem wybiegła z mieszkania. wołając:

„Dajcie mi tasak! Muszę zabić Staciwińską!"

— Czy się panu Grzeszolski zwierzał?

— Owszem. Skarżył się, że nie wie, co ma ze sobą zrobić, tak go prześladują w Sosnowcu.

Doradziłem mu: „Niech się pan wyprowadzi z Sosnowca, to plotki umilkną." A on na to:

„Czy ja mogę zlikwidować wszystkie stosunki?"

Nie wie gdzie spoczną zwłoki

Dalej świadek opowiada, dlaczego Grzeszolski za pogrzebem syna jechał na karecie, i nie szedł na cmentarz.

Jeszcze przedtem Grzeszolski miał pretensje do świadka, że otrzymane na zakup welonu żałobnego i czarnych rękawiczek dla Lucyny pieniądze oddał Kuczalskiej, a sam sprawunku nie załatwił.

— Rozmawiałem z Grzeszolskim na temat pochowania córki Lucyny na cmentarzu w Czeladzi. Również był tem zdania, że Lucyna powinna leżeć obok matki i brata, których tak kochała.

Grzeszolski nie dawał początkowo odpowiedzi, aż wreszcie odezwał się: „Proszę pana. Ja nie wiem, gdzie będą leżały moje zwłoki. Ale wiem, że na cmentarz sosnowiecki nie pójdę i córki tam nie puszczę!"

— Jak pan może scharakteryzować Grzeszolskiego w jego stosunkach na terenie fabryki? — pada pytanie.

— Jako urzędnik niezwykle zdolny, wprost pedant. Dzięki temu lubiany przez dyrekcję, a nielubiany przez pracowników.

— Czy Grzeszolski intrygował wśród kolegów?

— Intrygować — to nie. Ale pamiętam, że Grzeszolski dążył do wydalenia z fabryki Władysława Bugaja, przedstawiając, że on to nie żaden „sokół" i łatwo da się zastąpić kim innym. Dyrekcja jednak zrozumiała, że to są wewnętrzne porachunki i Bugaj pozostał.

I wnet się ujawnia zupełnie nowy szczegół, który rzuca ciekawe światło na Grzeszolskiego.

— Grzeszolski — mówi świadek — wyrażał chęć poślubienia żony Władysława Bugaja, uważając ją za kobietę wykształconą i inteligentną. Grzeszolski wyrażał się: „A co ona ma z tym kretynem" — mając na myśli Władysława Bugaja. Miałem nawet pójść w tej sprawie do Bugajów.

— A czy niewiadomo panu o innych planach małżeńskich Grzeszolskiego?

— Coś słyszałem. Miał wziąć ślub z jakąś wdową, właścicielką domu w Mysłowicach.

— Czy Grzeszolski teroryzował Władysława Bugaja w biurze?

— Nie.

— A czy panu co wiadomo o komunistycznych ulotkach znajdowanych w biurku Bugaja, i trupich główkach?

— Owszem. Na biurku Bugaja leżały często kartony wyrysowaną trupią główką.

(Dalszy ciąg procesu jutro)

Z Opery Krakowskiej

Ada Sari

Po słynnej japońskiej śpiewaczce Teiko Kiwa ruchliwa dyrekcja opery zaprosiła do odtworzenia czołowej partji w „Rigoletto“ znakomitą Adę Sari. Tak przy otwartej scenie, jak i po skończonym spektaklu, publiczność frenetycznemi oklaskami nagrodziła śpiewaczkę za cudowne chwile, spędzone w poniedziałkowy wieczór w operze.

Dzielnym partnerem p. Sari był p. Romanowski, który operuje doskonałym barytonem. (kam)

Z Teatru im. J. Słowackiego

Wielki Fryderyk

Sztuka Nowaczyńskiego obecnie zyskała na aktualności. Ale to nie usprawiedliwiałoby jej wystawienia, gdyby nie gościnne występy Ludwika Solskiego. Ten Tytan sceny w roli „starego Fryca“ czuje się doskonale. Brak słów na określenie kreacji Solskiego. Obok Solskiego gorącemi oklaskami obdarzono najzdolniejszego bodaj artystę sceny krakowskiej, Józefa Kozłowskiego, który w roli nieposzlakowanego rycerza generała Zithena był — stwierdzimy krótko — znakomitym. Również wyśmienitym był p. Burnatowicz.

Kulturalna publiczność krakowska czeka z niecierpliwością, kiedy Solski wystąpi na deskach teatru krakowskiego w jakiejś oryginalnej, w Krakowie dotąd nieznanej, sztuce. (kam)

„Misterjum Pasyjne“

„Teatr Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, ul. Skarbowa 2, odegra w niedzielę, dnia 29 marca br. o godz. 6 tej wieczorem przepiękne „Misterjum Pasyjne“ w czterech odsłonach. Bilety wstępu przy wejściu po 50 gr. i 1 zł.“

Przeczytane już książki lub pisma, zwłaszcza zawodowe ofiaruj Związkowi Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, a dopomożesz licznej rzeszy młodzieży w zdobywaniu kultury i wiedzy zawodowej.

Łaskawe zgłoszenia darów przyjmuje Sekretarjat Związku ustnie, pisemnie lub telefonicznie, ul. Skarbowa 2 tel. 125 98.

Znany adwokat popełnił samobójstwo

W kołach palestry lwowskiej wywołało niezwykle wrażenie samobójstwo jednego z najpoważniejszych adwokatów w mieście, dr. Abrahama Landdsa, który liczył lat 68.

W swoim czasie był on wiceprezesem Izby Adwokackiej we Lwowie. Córka dra Landesa, która była wychrzczona jest żoną jednego z sędziów lwowskich.

Wczoraj wieczorem dr. Landes powiesił się w sypialni swego mieszkania przy ul. Słowackiego Nr. 6.

Zaznęcanie się nad własnemi dziećmi

dostał karę 7 miesięcy więzienia

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczył się proces przeciwko rolnikowi ze Skawiny Adamowi Pustyle oskarżonemu o znęcanie się nad swemi dziećmi oraz pogróżki zabicia, skierowane pod adresem swej żony.

Po zamknięciu postępowania dowodowego sędzia dr. Wasilewski odczytał orzeczenie lekarskie, według którego Pustuła jest niedorozwinięty umysłowo. Podczas rozprawy Pustuła usta wicznie płakał.

Po przeprowadzonej rozprasąd skazał Pustułę na 7 miesięcy więzienia. Połowę kary umorzono amnestją.

Oskarżał prok. Dulęba, bronił adw. dr. Kruh.

Spór Tow. Ubezp. „Feniks“ z gminą m. Krakowa

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę między gminą miasta Krakowa a Towarzystwem Ubezpieczeń „Feniks“, które udzieliło swego czasu miastu pożyczki.

Przedmiotem sporu jest czy należy ją traktować jako zaciągniętą w dolarach, czy złotych, co w konsekwencji wyraża się różnicą kursową około 300.000 złotych.

Trybunał uznał, że pożyczka udzielona była w walucie amerykańskiej.

Licytacja rafinerji Griffla

Dowiadujemy się, że dnia 2 kwietnia 1936 r., o godzinie 12 w Skawinie w rafinerji odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do Rafinerji Skawińskiej Zakłady dla przemysłu Oleju Skalnego, Griffel i Ska, względnie do masy spadkowej po błp. Chaimie Eisigu Grifflu składających się z maszyny do pisania Continental, kasy ogniotrwałej Wertheim, 2 pasów skórzanych do transmisji, 2782 kg oleju mineralnego w 20 beczkach drewnianych, 5000 kg oleju Gurdon w rezerwoarze, oszacowanych na łączną sumę zł. 1.923 gr. 70.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji, w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Wyrok w procesie o zabójstwo w Podgórzu

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakomie zapadł wyrok w procesie o zabójstwo dokonane w Krakowie na Zabłociu.

Przed sądem odpowiadał Władysław Szczypczyk, robotnik z Krakowa, zamieszkały przy ul. Wałowej, oskarżony o zabójstwo Adolfa Płodzienia, któremu umyślnie wbił nóż w plecy, skutkiem czego Płodzień zmarł.

Ponadto na ławie oskarżonych zasiedli Marjan Waśniewski, Tadeusz Szczypczyk, Magdalena Procnerówna, Michalina Procnerówna, Jan Wentlak i Jan Makiewicz, którzy brali udział w bójce.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes s. o. dr. Wysocki, wotanci sso. dr. Konopka i dr. Zarzycki. Oskarżał prok. Jarosiński bronili adwokaci dr. Söhnel, dr. Zakulski i dr. Warenhaupt.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Szczypczyka na 3 lata więzienia, Waśniewskiego na 6 miesięcy, umorzone na podstawie amnestji, zaś pozostałych po 6 miesięcy więzienia.

Wyznał tajemnicę na łożu śmierci

W szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie zmarł 21- letni Kazimierz Magalski, praktykant rzeźnicki w sklepie Juljana Fajęckiego.

Na łożu śmierci Magalski zeznał w obecności kilku świadków, że padł ofiarą napaści ze strony brata narzeczonej, Aleksandra Pietryka oraz jego kolegi Józefa Strońskiego.

Pietrykównę i jej brata aresztowano. Zabójca Stroński zbiegł i ukrywa się przed policją.

Na krakowskim bruku...

Nieujęci narazie sprawcy skradli wczoraj ze sklepu galanteryjnego przy ul. Florjańskiej 33 pod pozorem kupna, teczkę zawierającą 96 par nożyczek, wartości 200 zł.

W nocy na 26 b.m. skradziono ze strychu domu przy ulicy Wilga 1 garderobę i bieliznę, wartości 300 zł. na szkodę Hernschteila.

Policja aresztowała Adama Kowalskiego, lat 21, handlarza ulicznego, zamieszkałego przy ul. Kościuszki 48, spowodu udziału w napadzie na wóz firmy „Baster“ w dniu 23 bm. na ul. Krowoderskiej i za kradzież flaszek wody sodowej i piwa.

W dniu wczorajszym wieczorem zmarł w pociągu osobowym na przestrzeni Swoszowice - Bonarka Józef Polak, lat 26, zam. w Wysoczy, powiat Myślenice, który od dłuższego czasu chorował na tężca i jechał do Krakowa celem poddania się leczeniu szpitalnemu. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Skradli dzwon

W Bartatowie pod Lwowem nieznani sprawcy włamali się do dzwonnicy rzym.-kat. kaplicy i skradli dzwon wartości 1.000 zł.

Na otoku skradzionego dzwonu z jednej strony widoczny był napis; „Bartatów“, z drugiej zaś strony był wizerunek św. Antoniego.

Zwolnienie w kamieniołomach w Miękini

Dn. 23 bm. wszyscy robotnicy w liczbie 800, zatrudnieni w kamieniołomach w Miękini przestali pracować spowodu ukończenia 14 dniowego terminu wypowiedzenia. Kierownik kamieniołomów oświadczył robotnikom, że otrzymali wypowiedzenie, ponieważ często strajkowali (?)

Co to znaczy?

Przemówienie Wiceprezydenta Dra R. Radzyńskiego przez radjo

Wczoraj t. j. 27 bm. o g. 18.40 nadane zostało przez Rozgłośnię krakowską przemówienie Wiceprezydenta Miasta Dr. Radzyńskiego w związku z przyjazdem Prezesa Zarządu Głów. Związku Polaków Zagranicą i Prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego Dr. Hełczyńskiego, który wygłosił w Krakowie odczyt p.t. „Przyszłość Polonji Zagranicą“.

Komornik przywłaszczył sobie 50.000 zł.

Z polecenia sądu okręgowego we Lwowie, aresztowano komornika Sądu Grodzkiego w Przemyślu, Jana Tabakę.

Tabaka dopuścił się szeregu nadużyć przy szacowaniu wystawionych na licytację objektów.

Nadużycia sięgają 50.000 zł. Aresztowanie komornika wywołało duże wrażenie.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska Apteka Podgórska, Rynek 9.

Piękny Ibanez — cynicznym „alfonsem”

Uwiódł i obrał z pieniędzy 80 romansowych niewiast

W Genui wielką sensację wywołało aresztowanie miejscowego zdobywcy serc niewieścich, Hiszpana Carlosa Ibaneza, który w ciągu ostatnich kilku miesięcy przebywał w najlepszem towarzystwie genueńskiem. W ciągu swej krótkiej stosunkowo „karjery”, Carlos rozkochał w sobie i oszukał 80 dziewcząt, pochodzących z międzynarodowych sfer arystokratycznych.

Kres powodzeniu Carlosa położyło samobójstwo jednej z jego ofiar, 18-letniej księżniczki Walparaizo.

Carlos Ibanez, mężczyzna słusznego wzrostu, brunet o szarych, głęboko osadzonych oczach, zmysłowych ustach i o pociągającym głosie, wywierał wielkie wrażenie na kobietach. Ibanez, korzystając ze swego powodzenia, rozkochiwał w sobie piękne i bogate kobiety, a następnie ogałacał je z klejnotów i pieniędzy.

Księżniczkę Walparaizo poznał Ibanez na pewnym balu w Paryżu. Księżniczka zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i towarzyszyła mu wszędzie, jak cień. Ibanez udawał, że również odwzajemnia się jej w uczuciach, a w tym czasie wyłudził od swej ofiary klejnoty i znaczną sumę pieniędzy, obiecując, że się z nią ożeni.

Przypadkowe aresztowanie Carlosa przerwało w brutalny sposób tę idyllę. Księżniczka była tem aresztowaniem dotknięta, jak gromem. Nie chciała w żaden sposób uwierzyć, że Ibanez został osadzony w więzieniu za oszustwo. Dopiero sam Carlos rozwiał jej wątpliwości.

Zakochana dziewczyna opuściła w tajemnicy dom rodzicielski i udała się do więzienia na widzenie. Ibanez cynicznie i bez ogródek oświadczył, że nigdy jej nie kochał i nie zamierza wcale się z nią żenić. Przebywał w jej towarzystwie tylko w tym celu, by wyłudzić od niej pieniądze. To oświadczenie tak przybiło na duchu młodą księżniczkę, że popełniła samobójstwo.

Wśród 80 ofiar, które Ibanez ma na sumieniu, znajduje się również córka pewnego wojskowego, zajmującego wysokie stanowisko w armji francuskiej, żona pewnego amerykańskiego miljonera i cały szereg innych bogatych kobiet, pochodzących z arystokratycznych kół.

Ze wszystkich ofiar hiszpańskiego donżuana, tylko jedna kobieta, Amerykanka, Barbara Push, potrafiła stawić czoła uwodzicielowi i nie stać się jego uległą ofiarą. Barbarę poznał Ibanez w San-Remo. Po kilku miesiącach przybył wraz z nią do Genui, przedstawiając ją znajomym, jako swą narzeczoną. Na pewnem przyjęciu Ibaneza przyłapali na tem, że gra nieuczciwie w karty. Ibanez nie stracił zimnej krwi. Oświadczył, że jeśli ktoś z gości zawiadomi o tem policję — skompromituje nie jedną kobietę z najwyższych sfer Genui. Zmieszani goście zamilkli. Tylko jedna Barbara, znajdująca się w tej samej sali, zareagowała na to bezczelne oświadczenie. Podbiegła do Carlosa i wymierzyła mu siarczysty policzek. To wytrąciło resztę gości z chwilowego oszołomienia. Podbiegli do oszusta i zaczęli go okładać pięściami. Broczącego krwią i nieprzytomnego Ibaneza, odwieziono do szpitala, gdzie przebywał kilka tygodni.

Przed kilku dniami Ibanez stanął przed sądem genueńskim, oskarżony o cały szereg finansowych i małżeńskich oszustw. Ibanez nie bronił się. Oświadczył tylko z wrodzonym mu cynizmem, że utrzymywał stosunki z kobietami tylko z tego powodu, że chciał ciągnąć z tego korzyści materjalne. Sąd skazał bezczelnego uwodziciela na 5 lat więzienia, a po odbyciu kary — na wydalenie z Włoch.



Delegacja panien z rewolwerem

W Ameryce wszystkich ogarnął szał porywania

W tych dniach zdarzył się w Oklahoma wypadek, jakiego nie znają dzieje uniwersytetów całego świata. Bohaterem tej historji jest rektor tamtejszego uniwersytetu dla dziewcząt, profesor Tylor.

Gdy rektor schodził z szerokich schodów uniwersytetu, usłyszał nagle za sobą surowy głos:

— Ręce do góry, panie rektorze, inaczej...

Profesor poznał po głosie jedną ze studentek Marion.. Tylor roześmiał się, uważając tę groźbę za żart.

Lecz Marion nie żartowała. Rozkazała rektorowi zejść na dół i wsiąść do samochodu, stojącego przed uniwersytetem. Gdy zaś nie posłucha on tego rozkazu, groziła, że będzie strzelać.

Tylor przestraszył się i wykonał rozkaz. Gdy zbliżył się do samochodu, drzwiczki gwałtownie się roztworzyły i cztery pary dziewczęcych rąk wciągnęły go do wnętrza. Również Marion wsiadła do samochodu, który pełnym gazem ruszył naprzód. Po wydostaniu się za miasto, auto zatrzymało się. Marion trzymając jeszcze ciągle rewolwer w ręku, który w rzeczywistości był nienaładowany — o tem rektor dowiedział się dopiero później — zaczęła surowo:

— Jako przewodnicząca mojej klasy, chcę panu rektorowi zadać pewne pytanie. Chcemy uroczyście obchodzić dane, tradycyjne święto narodowe. Ku naszemu zdziwieniu, władze uniwersyteckie zmuszają nas do przyjścia jutro na wykłady. To nas oburza. Albo uniwersytet będzie jutro zamknięty, albo pan zostanie naszym więźniem!

Rektor oświadczył, że sam nie może wydać podobnego polecenia, że to zależy od senatu uniwersyteckiego. Wówczas dziewczęta postanowiły odwieźć Tylora do uniwersytetu, by stamtąd wywieźć innych profesorów.

Po kilku minutach auto znalazło się znów przed uniwersytetem. Na podwórzu zebrało się tymczasem ponad 400 studentek, które z niecierpliwością czekały na powrót koleżanek. Gdy ujrzały wysiadającego z auta profesora, wzburzenie ich doszło do zenitu. Żądały by wygłosił przemówienie. Tylor wdrapał się na specjalnie w tym celu zrobione wzniesienie i wygłosił dowcipne przemówienie. Oświadczył zebranym, że mimo wszystko nie może tego całego uprowadzenia wziąć poważnie. Prosi studentki, by w ciągu 5 minut opuściły podwórze, a on dołoży wszelkich starań, by następnego dnia były wolne od zajęć.

Dziewczęta zastosowały się do jego prośby i opuściły podwórze. Rektor zaś dotrzymał słowa, bo następnego dnia uniwersytet był zamknięty.

Za grzechy matek

— Domyśla się pani bardzo źle, panno Jagusiu — rzekła Drabicka — pupilka pani jest u mnie i u mnie zostanie.

— Czyżby?

— O, tak! Mnie wystarczy tylko spojrzeć, żeby wiedzieć, z kim mam do czynienia. Odrazu odgadłam, że to jakaś bardzo porządna dziewczyna. Wypytałam ją o wszystko i widzę, że miała biedaczka, sporo ciężkich przejść. Omijałam umyślnie w pytaniach rzeczy bardziej drażliwe i wkońcu zapytałam, coby właściwie umiała zrobić. Powiedziała mi, że robi kapelusze i zna się na krawieczczyźnie. Dałam jej starą suknię do przeróbki i okazało się, że świetnie to zrobiła. Dało mi to pewną myśl.

— Jaką? Chyba nie weźmie jej pani do siebie, jako stałą krawcową.

— Nie. Ale już jej wyrobiłam pewne roboty po domach.

—Gdzie? U kogo? Dookoła sama biedota.

— U mojej bratowej chociażby. Córkę zamąż wydaje. Wyprawa potrzebna. Niech ta mała szyje. Sama nieszczęśliwa, to może mojej bratanicy szczęście przyniesie...

— Droga pani Drabicka, gdzie to pani widziała teraz szczęśliwe małżeństwo?

— Sporo znam szczęśliwych małżeństw. To także będzie dobre. Porządny chłopiec, urzędnik... Bardzo miły i sympatyczny.

— Przed ślubem to oni wszyscy tacy, choć do rany przyłóż... Dopiero potem wyłazi szydło z worka.

— Jak czasem. Narazie ważne jest, że mała już od jutra zaczyna szyć wyprawę dla mojej bratanicy. Dwa złote dziennie i utrzymanie. To bardzo dobrze zapłacone.

— Ale jak długo?

— Miesiąc.

— Dobre i to na początek. Zawsze mówiłam, że z pani nieoceniona kobiecina. Ale gdzie dziewczyna zamieszka?

— U mnie. W pokoiku, gdzie pani sypia, jest przepierzenie. Stoją tam graty. Uprzątnęłam je i zrobiłam z tego coś zupełnie mieszkalnego. Sąsiedztwo to chyba pani nie przeszkodzi.

— To raczej ją trzeba zapytać, czy będzie chciała mieszkać obok takiej nieprzyjemnej w obcejściu kobiety, jak ja.

Zabrała się do jedzenia, gdy nagle weszła Stenia, mówiąc:

— Pozwoli mi pani najserdeczniej podziękować.

— Nie mnie, nie mnie, lecz pani Drabickiej proszę dziękować — rzekła twardo Jaga Gerdziakówna, wzruszając ramionami — ja nic dla pani nie zrobiłam.

— Jakto? Przecież pani mnie tu sprowadziła.

— Drobiazg! Niema o czem mówić! Zresztą, już późno. Dobranoc. Idę spać.

I poszła spać.

Komórka Steni była malutka i waziutka. Ale o to Stenia w tej chwili nie dbała. Dach nad głową miała — to było najważniejsze.

Nazajutrz jej sąsiadka nie była już taka małomówna. Gdy Stenia wróciła wieczorem z roboty, Jaga czekała na nią i rzekła:

— Słuchaj, maleńka, ja nagół w nocy marnie sypiam. Więc jeżeli ci czasem czego trzeba, zapukaj tylko...

— Dziękuję serdecznie — odparła Stenia, szczerze wzruszona dobrocią sąsiadki i dodała — nawzajem panią proszę się do mnie zwracać, gdyby coś zaszło...

— Obejdę się. Ja zawsze sama sobie daję radę — rzuciła Jaga ze swoją zwykłą szorstkością.

Na tem się skończyła rozmowa tego wieczora.

Pomimo, że Jaga była odludkiem i nie lubiła niczyjego towarzystwa, nie mogła się wszakże oprzeć urokowi Steni, tak czarującej szczerością swej prostoty.

To też rozmowy między niemi stawały się coraz dłuższe. Jagusia była, zresztą, zardzo dyskretna i nie zadawała żadnych zbytecznych pytań. Zresztą, Stenia także była dość powściągliwa i nie wygadywała się niepotrzebnie.

Dwa tygodnie minęły. Bratowa Drabickiej była zachwycona Stenią. Drabicka była z tego bardzo zadowolona i powiedziała, że trudno o lepszą reklamę, bo jej bratowa była zawsze wymagająca. Wobec tego nietrudno będzie o robotę i nadal.

Dzień za dniem mijał. Stenia myślała o tem, żeby przynajmniej napisać do swej dawnej opiekunki i dać jej znak życia. Pójść do niej narazie nie chciała. Może później, gdy już będzie zarabiała stale, a nie tak dorywczo, jak obecnie i gdy wreszcie już zapomni o swoich przejściach. Do tego czasu, zapewne, już Gucio się też z kimś ożeni... Wtedy spokojnie będzie mogła przyjść do pani Franciszki, paść przed nią na kolana i prosić o przebaczenie za wszystko.

Od czasu, jak zamieszkała u Drabickiej wydawało jej się, że zmyliła trop swych prześladowców.

Pierwszego dnia, gdy szła do pracy u bratowej pani Drabickiej, przez cały czas drżała na samą myśl, że gdzieś z za węgła może nagle wyskorzyć ów nienawistny Janek Mantarski, w którym widziała źródło wszystkich swych ostatnich nieszczęść.

Stopniowo wszakże uspokajała się.

Aż tu pewnej niedzieli postanowiły z Jagą, że udadzą się na spacer...

Wybierały się na ten spacer bardzo uroczyście. Jaga „robiła się na bóstwo”, co nie było łatwą rzeczą, ponieważ nie grzeszyła urodą. Zdawało się, że zwykły spacer niedzielny to drobiazg, niemogący za sobą pociągnąć wielu skutków. A jednak...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

R. J. 100, Kraków. — Charakter pisma zdradza wrodzone zdolności. Dochody Pańskie zwiększą się. Blondynka jest Panu życzliwa. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Szczęśliwe cyfry: 7 i 9.

Samotna K. B. — Posiada Pani miły charakter i lotny umysł. Pociągają Panią podróże, kino, rzeczy niezwykłe i tajemnicze. Pieniądze otrzyma Pani. Sprzeczka będzie z bliską osobą. Młody brunet jest Pani życzliwy. Znaczek był zbyteczny.

Zmartwionemu Elcs. — Powodziłoby się Panu lepiej, gdyby mógł się Pan oprzeć niektórym namiętnościom. Wątpię w to jednak. Zajmie Pan w przyszłości zaszczytne stanowisko. W chorobie bliskiej osoby nastąpi polepszenie. Szatynka sympatyzuje z Panem gorąco.

Stefa Maciak. — Przyjaciel nie zdradza Pani. Otrzyma Pani pieniądze. Rozmowa z blondynką będzie. Sprzeczka domowa czeka Panią.

Nieszczęśliwa W. T. ze Strzemieszyc. — Sny Pani wróżą szczęście w miłości. Pozna Pani Władysława. Będzie rozmowa na tematy polityczne. Ujrzy Pani wysoko postawioną osobę. Szczęśliwy Pani kolor: czerwony.

Jerzy E. B. z Piastowa. — Nic Panu nie grozi. Ma Pan duże zdolności. Radzę unikać trunków. Blondynka myśli o Panu. Ktoś Pana obrazi.

Stefan z Wołyńskiej. — Straci Pan posadę. List z zagranicy nadejdzie. Krewna Pana odwiedzi.

Zośka — Chochlik. — Możeby Pani jednak napisała króciutki liścik, utrzymany w tonie żartobliwym lub koleżeńskim, do swego dawnego znajomego? Czeka Panią zmiana na lepsze. Rozrywka będzie. Zamążpójście potwierdza się.

Włodzimierz M. — Sny Pańskie wróżą zarobki i niedaleką podróż. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. Proszę się wystrzegać kradzieży. Smutek chwilowy będzie. Szczęśliwy dzień: czwartek.

O. K. S. 5 (Kraków). — Matka będzie żyła długo. Sny Pani nie przepowiadają żadnej choroby w rodzinie. Nie ma Pani szans wygrania na loterji. W życiu Pani nastąpi w ciągu najbliższych lat duża zmiana na lepsze. Charakter pisma wskazuje wrodzoną inteligencję i szybką orjentację.

Prażanka 1915. — Będzie Pani w kłopotliwej sytuacji. Zaproszą Panią w gości. Mała strata będzie. Pieniądze otrzyma Pani. Spotka Pani blondynkę. Szatyn jest Pani życzliwy.

Jak doszło do podziału Śląska

Na straży polskiej ziemi stała wola ludności

Plebiscyt, który odbył się dnia 20 marca 1921 dał wyniki następujące: głosujących 1.186.234; za Niemcami padło 706.820 a za Polską 479.414 głosów. Z ogólnej liczby 1.475 gmin objętych plebiscytem 792 gminy miały większość niemiecką, a 683 — polską. Za Polską opowiedziało się więc około 46 proc. Stosunek gmin był tedy dla Polski korzystniejszy, niż stosunek głosów, który wyrażał się cyframi: 60 proc. dla Niemiec i 40 proc. dla Polski. Fakt ten posiadał dla Polski szczególną doniosłość, ponieważ traktat wersalski w art. 88 przewidywał obliczanie głosów według gmin.

Dwa projekty

Bezpośrednio po plebiscycie ułożone zostały dwa projekty podziału Górnego Śląska.

Pierwszy z nich, zwany był linją polskiego Komitetu plebiscytowego, która po stronie polskiej pozostawiała około 900 gmin, a po stronie niemieckiej około 570.

Linja Polskiego Komitetu plebiscytowego spotkała się z drobnemi wyjątkami z poparciem francuskiego przedstawiciela w komisji plebiscytowej, generała Le Rond'a.

Przed wybuchem powstania

Zupełnie innego zdania byli dwaj pozostali członkowie komisji: generał De Marinis (Włoch) i pułk. Percival (Anglik), których projekt pozostawiał przy Rzeszy Niemieckiej cały t. zw. okręg przemysłowy. Proponowali oni, aby Polska otrzymała tylko część powiatu raciborskiego (po prawej stronie Odry), powiat rybnicki, prawie cały powiat pszczyński, skrawki powiatów: Gliwice, Zabrze, Katowice i Bytom, wschodnią część powiatu Lubliniec oraz skrawek powiatu Olesno. Pod względem terytorjalnym miała Polska otrzymać zaledwie 25 proc. obszaru plebiscytowego, około 20.5 proc. głosujących i około 25 proc. gmin.

Różnica poglądów między gen. De Marinisem i pułk. Percivalem — z jednej strony, a generałem Le Rondem — z drugiej, była tak zasadnicza i rażąca, że przewodniczący (gen. Le Rond) zaproponował, aby Komisja zrezygnowała z opracowania wspólnego projektu i ograniczyła się tylko do przedstawienia mocarstwom wyniku plebiscytu bez formułowania jakichkolwiek wniosków. Ponieważ jednak plany de Marinisa i Percival'a, stanowiące większość w Komisji, zostały ujawnione — na Śląsku wybuchło powstanie, które było aktem protestu przeciw próbom podziału Śląska w sposób gwałcący wolę ludności polskiej.

Widząc, że rezultatem projektów de Marinis — Percival stał się przelew krwi, grożący najpoważniejszemi konsekwencjami europejskiemi, Lord Curzon zwrócił się do włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Sforzy o zakomunikowanie mu osobistej opinji co do podziału Śląska.

Włoski minister, piętnując germanofilskie stanowisko swego przedstawiciela na Śląsku, generała De Marinisa, wysunął wówczas dwie koncepcje graniczne, oparte na zasadzie: „Polska i Niemcy otrzymać powinny terytorja, o ile możności, proporcjonalnie do wyników plebiscytu zarówno pod względem obszaru, jak i ludności". Koncepcja pierwsza dawała m. in. Polsce powiat pszczyński, Katowice, Królewską Hutę, Bytom, Tarnowskie Góry. Gliwice i Zabrze przypadły natomiast Niemcom.

Druga koncepcja dawała Niemcom Królewską Hutę, a Polsce — Olesno i Lubliniec.

Cechą charakterystyczną obu tych formułek było, że przewidywały one podział ważnego okręgu przemysłowego.

Ale zasady, na których opierały się projekty hr. Sforzy mimo, że później zostały szeroko uwzględnione w „wyroku" Rady Ligi Narodów, nieprędko doczekały się uznania ze strony Anglji.

Interesów Polski bronił natomiast z wielką energją i poświęceniem delegat Francji Briand, który, wykazując, że w całym basenie węglowo-przemysłowym Polacy otrzymali większość 30 tys. głosów, domagał się przyznania całego okręgu przemysłowego Polsce.

Debaty Rady Najwyższej, które odbywały się w dniach od 8 do 12 sierpnia 1921 r. nie doprowadziły do żadnego porozumienia, to też wniosek Brianda o przekazanie sprawy Radzie L. N. do ostatecznego załatwienia nie wywołał niczyjego sprzeciwu, ponieważ stanowił jedyne możliwe wyjście z impasu. Wobec tego, iż każdy z rządów, reprezentowanych w Radzie Najwyższej, zobowiązał się do uznania rozwiązania, jakie zalecić miała Genewa, przeto oczekiwany „wyrok" Ligi miał być ostateczny.

Po odrzuceniu systemu, opartego na zasadzie proporcjonalności, członkowie Komitetu zgodzili się na zasadę, iż „każdemu z państw należy przydzielić liczbę głosów, nie odbiegającą znacznie od ogólnej ilości głosów, które oddane zostały za tem państwem". Równocześnie zasada ta miała „zrównać i zredukować mniejszości w najdalszych granicach możliwości".

W oparciu o tę zasadę Komitet zaproponował ostateczną linje graniczną, którą Rada L. N. urzędowo „zaleciła" na posiedzeniu w dniu 20 października 1921 r. Linja ta przyznawała Polsce około 30 proc. całego obszaru plebiscytowego oraz liczbę głosów wynoszącą 501.102. Niemcom przypadało 685.656 głosów. Pod względem ilości głosów podział był tedy dla Polski pozornie korzystny, gdyż za Niemcami opowiedziało się w plebiscycie nie 685.656, ale 706.820 osób. Należy wziąć jednak pod uwagę, że Niemcy sprowadziły na plebiscyt około 195 tysięcy emigrantów, których dostarczano i transportowano bez żadnej kontroli międzynarodowej. Oczywiście głosowali oni solidarnie za Niemcami, poczem powrócili tam, skad przybyli. W ten sposób wola ludności śląskiej została w głosowaniu sfałszowana, a Rada Ligi nie zdobyła się na przeprowadzenie odpowiedniej korektury. Ponadto Rada nie uwzględniła przewidzianej przez Traktat Wersalski zasady obliczania głosów według gmin, przez co również zneglizowała interesy Polski.

Daremne protesty

Mimo, że linja podziału, zalecona przez Ligę, była z wielu względów dla Polski niekorzystna, rząd Rzeczypospolitej uznał nową granicę za definitywną. Natomiast rząd niemiecki, któremu Liga starała się iść na rękę celem pozyskania zgody Niemiec na nową granicę, odpłacił Lidze i mocarstwom za ustępliwość czarną niewdzięcznością.

27 października poseł niemiecki w Paryżu złożył Briandowi, jako przewodniczącemu konferencji Ambasadorów, notę, która „uroczyście protestowała przeciw decyzji Ligi, zatwierdzonej przez mocarstwa". Dwa dni później Briand, imieniem mocarstw sprzymierzonych oświadczył, że mocarstwa te „uważają protest rządu niemieckiego, jako pozbawiony podstaw, bez żadnego znaczenia i jako niebyły".

Protesty niemieckie powtarzały się jeszcze wielokrotnie przy innych okazjach, ale nie mogły zmienić stanu rzeczy, na którego straży stała wola ludności i krew przelana przez powstańców śląskich.

Coś dla Pani

Panie, które cenią wygodne piżamy, a krępują się je nosić, ze względ w estetycznych — (zwłaszcza jeśli chodzi o osóbki okrągłe) z radością przyjmą do wiadomości fakt, że obecnie najmodniejsze są piżamy składające się z lekko wciętych lub zupełnie prostych spodenek, oraz z długich, do kolan sięgających bluz. Piżama taka wygląda zawsze bardzo elegancko, nienegliżowo, nadaje się do każdej sylwetki, a poza tem można ją śmiało nosić zamiast sukni domowej. Poza tem na takie bluzy możemy doskonale zużytkować wszelkie suknie, które „nie nadają się już do noszenia" jak to się mówi.

*

Czy pani pali? Bardzo wiele pięknych pań pali z pasją i zamiłowaniem, wiedząc, że jest im z tem do twarzy, lub też dlatego, że się tak bardzo przyzwyczaiły do palenia. Otóż nowina dla palaczek — najszykowniej jest obecnie mieć papierośnicę z kolorowej, pięknej skóry, tak jak również najeleganciej jest mieć puderniczkę z gładkiego, ale cennego drzewa.

*

Wśród pokazywanych na wiosennych rewjach mody kreacyj, uwagę zwraca duża ilość kostjumów trykotowych z angory. Sa to komplety składające się z trzech a właściwie czterech części. Jest to bowiem spódniczka, żakiecik, pelerynka na dni chłodniejsze, no i wreszcie odpowiednia do całości bluzeczka-pulowerek.

*

Monogramy tak są obecnie modne, że wyhaftowane, wielkie litery imienia i nazwiska widzi się nieraz jako jedyną ozdobę skromnych sukienek sportowych.

*

Do wiosennych kostjumów bardzo są obecnie modne kapelusiki w typie bereitsch. Są to niezmiernie eleganckie fasony, ale powinny ich unikać osóbki zbyt tęgie, gdyż wtedy wyglądają zabawnie.

*

Obecnie bardzo znów modne są rękawiczki o krótkim mankiecie, a właściwie bez mankietu. Rękawiczki takie szyte są z dwubarwnej skóry — wierzch inny i spód inny — i poza tem zapinają się na wierzchu ręki — aby łatwiej było ucałować dłoń pani.

Na małej wokandzie...

Nie chciał się żenić

(A. E.) W gabinecie pana Jakóba Pelca siedział Ignacy Hofenberg, bardzo zdenerwowany. Rozmowa toczyła się bowiem na drażliwe tematy i burza wisiała w powietrzu.

— Panie Hofenberg! — mówił pan Pelc. — Pan się musisz ożenić z moją córką. Zawrócić kobiecie w głowie, a później ją porzucać? Kto to zrobi takich rzeczy? Gentelmantel tak nie postępuje.

Pan Hofenberg westchnął.

— Panie Pelc, nie mogie. Przyznam się pana, że jak pierwszy raz zobaczyłem, to szepnąłem w duchu: jak nie ta, to żadna! Ale kiedy się ją lepiej przyjrzałem, to pomyślałem sobie: lepiej żadna, niż ta!

Przecież ona wogóle nie jest kobieta! Gdzie ona ma ten żeński wdzięk? W wąsach? Wierzaj mnie pan, panie Pelc, że doprawdy nie mogie.

— Co to znaczy nie mogie? — zdenerwował się pan Pelc. — Kogo pan będziesz głowę zawrócił? Taki zdrowy chłop i nie mogie? Żebym ja tak mógł, jak pan.

— Ale przecież ona jest wielka, jak dom! — jęknął pan Hofenberg. — Ona mnie raz dała w gębę, to się trzy razy wywróciłem z koziołkiem.

— I dobrze zrobiła! Potrzebowała jeszcze parę razy dać pana po gębie. Donżuaniec paskudny, pan się musisz ożenić z moją córka!

— Kogo...

— Co kogo?

— Kogo innego weź pan na frajera.

— Więc pan stanowczo odmówisz się ożenić?

— Prędzej umrę!

— No to umieraj pan! — ryknął pan Pelc i wyrwał z kieszeni niklową papierośnicę.

Na widok papierośnicy pan Hofenberg jęknął: „zastrzelnął mnie na śmierć", poczem osunął się na podłogę i stracił przytomność.

Powyższe zajście miało epilog w sądzie grodzkim.

— Się zapomniałem trochę — mówił pan Pelc na rozprawie — z powodu on mi tak zdenerwował, że leżałem trzy dni w łóżku chory.

— Co znaczy trzy dni w łóżku? — odparł z goryczą pan Hofenberg. — Ja byłem chory, nie pan. Pan mi tak przestraszył z tą papierośnicą, że przed mojem domem tydzień czasu stał karawan.

*

Sąd skazał pana Pelca na 6 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie lubią kobiet zacofanych

„Iskierka" ze Lwowa zabiera głos w dyskusji, toczącej się między p. „Lili-girlsą" oraz p. Tadeuszem z Krakowa, pisząc:

„Mając lat 26, przebywam w środowisku inteligencji i mam dosyć obszerne znajomości.

Jednak dotychczas nie natrafiłam na mężczyznę o podobnych walorach, bo naprawdę byłby to ideał w obecnej dobie.

Rozumiem p. Tadzia, że musi stać w obronie mężczyzn, a może jest człowiekiem o czysto idealnych uczuciach i dlatego nie może pogodzić się z poglądami p. Lili.

U pewnych państwa na herbatce poznałam kilku młodych panów. Jeden specjalnie zainteresował się moją osobą. Jest to student II roku filozofji. Po zabawie odprowadził mnie do domu. Po drodze pytałam go, czy był w Muzeum, jakie książki czyta, czy lubi sport, kino i t. d., lecz mój towarzysz był niezadowolony.

Przechodzimy ul. Piekarską. Stała tam „taka pani". Wskazał mi ją i zapytał, czy nie wiem, na kogo ona czeka. Odpowiedziałam: „Może na męża, siostrę, albo córkę". Pan Jurek roześmiał się: „Nie lubię naiwnych niewiast. Ona czeka na pijanych gości."

Milczałam. Po chwili p. J. prosi mnie do siebie na radjo. Podziękowałam i powiedziałam, że nie składam wizyt panom. Popatrzał na mnie z pogardą i powiedział, że jestem zacofana i że nie jest dzisiaj w modzie mówić o lekturze i sztukach pięknych.

Patrzałam na tego młodzieńca ze szczerem współczuciem. Niestety, takimi młodzieńcami mam zapisany stukartkowy zeszyt, i przy każdym umieściłam znak zapytania.

Długo studjuje tych ludzi i co? Do ich moralnego upadku po największej części przyczyniły się kobiety, oby one nigdy nie doznały spokoju ducha za naszą młodzież!

Jakim on może być wychowawcą? Jakim mężem? Jakim ojcem? Mamy takich dużo pp. Grzeszolskich i Gosławskich, więc tylko my, córy Ewy, ponosimy winy. Ale p. Lili, nie upadajmy na duchu! Główkę do góry! Z uśmiechem na ustach wychylmy kielich goryczy do dna, i pamiętajmy, że niema róży bez kolców, więc kochajmy ich takich, jakimi są."

*

Słusznie! Jak mówi piosenka: „Gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma".

Może jeszcze kto chce się wypowiedzieć na ten temat?

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora i „Panienka" cofnęli się odruchowo. Nagłe ukazanie się światła w ciemnym korytarzu oślepiło ich na chwilę.

Miss Nora wnet się opanowała. Sięgnęła ręką do kieszeni, gdzie leżała bomba. Również i „Panienka" usiłował wyjąć z kieszeni rewolwer.

Ale obrona nie udała im się. Z błyskawiczną szybkością obydwaj wywiadowcy zarzucili na ich twarze chusteczki z chloroformem.

„Panienka" usiłował wyrwać się, krzyczał coś i jęczał, kopał nogami i naprężał swe muskuły, by wydostać z kieszeni rewolwer. Ale chloroform działał natychmiast. Do tego, gdy gangster tylko otworzył usta, by krzyczeć, działanie chloroformu stało się bardziej szybkie. „Panienka" czuje, jak członki jego ciała omdlewają, wkońcu gangster upada nieprzytomny na podłogę.

Również i Miss Nora szamoce się z napastnikami. Czując zapach chloroformu, zdała sobie w oka mgnieniu sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej zagraża. Już nie sięga teraz ręką do kieszeni po „ananas". Usiłuje tylko za wszelką cenę zedrzeć z twarzy chusteczkę z chloroformem. Jeśli uda jej się zerwać chusteczkę, na pewno da sobie radę z napastnikami, gdyby nawet miała wraz z nimi zginąć. Jeśli zaś chloroform miał nadal działać, wtedy stanie się zupełnie bezwładna, padnie zemdlona i dostanie się w ręce policji.

Stawia opór całym wysiłkiem swej żelaznej woli. Unika tego, by krzyczeć, bo już nieraz, gdy sama sięgała po chloroform, by unieszkodliwić swoje ofiary, zdołała spostrzec, jak szybko ten środek usypiający działa, gdy napadnięta osoba pragnie krzyczeć.

Miss Nora wstrzymuje nawet oddech, by opóźnić działanie chloroformu. Ale bez oddychania nie może długo zostać.

Palcami wpiła się w chusteczkę, usiłując ją zerwać. Wywiadowca trzyma ją z całej siły w swej ręce. Usiłuje kopać go nogami, szamoce się całem ciałem, ale to wszystko nie pomaga. Para żelaznych dłoni trzyma mocno jej głowę, przyciskając do jej twarzy wilgotną chusteczkę.

Miss Nora czuje, że siły ją opuszczają, że mózg jej ciąży ołowiem. Nie może już ruszyć ani ręką, ani nogą. Wydaje jej się, że wszystko w niej obumiera.

Trudno staje się jej utrzymać na nogach, kolana uginają się pod nią. Wkońcu siła narkotyku zwycięża, miss Nora ciężko wzdycha i pada nieprzytomna.

— Prędko, weźcie ją na ręce i znieście nadół! — rozkazuje nerwowo tajemniczy detektyw. Nie tracić czasu, bo każda chwila może tu zaważyć. Tego mężczyznę zostawimy tu — o niego nie toczy się walka i zastaniemy go nawet po powrocie. Dla nas jest teraz rzeczą najważniejszą zabrać tę niewiastę.

— A któż to jest ta kobieta, że pan tak o nią kopje kruszy? — zapytał jeden z wywiadowców.

— Moi panowie, ta kobieta, to słynna miss Nora — odrzekł z dumą w głosie nieznajomy.

— Miss Nora? To jest miss Nora? — z przerażeniem zawołali detektywi, drżąc ze strachu, tak jakby mieli przed sobą samego djabła.

— Zabierzmy ją ze sobą, i to prędko! — przerywa tajemniczy „mulat" — niema czasu na gadanie.

Obydwaj wywiadowcy biorą prędko na ręce uśpioną kobietę, trzymając ją mocno na barkach i szybko zbiegają z tym ciężarem nadół. „Mulat" boi się świecić teraz lampką. Idzie naprzód, torując jakgdyby drogę.

W taki sposób zeszli na parter.

Opanowany, spokojny „mulat" nie może ukryć objawów niepokoju i radości.

A więc ostatni ring? Wróg leży na obydwu łopatkach! Byleby tylko nikt mu teraz nie przeszkodził.

Połów udał mu się wyśmienicie. Jutro pisma chicagowskie obwieszczą całemu światu, że miss Nora, postrach Chicago, genjalna, nieuchwytna gangsterka dostała się w ręce policji dzięki niemu...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bez wodza

Co stało się z grupą gangsterów, która zebrała się w korytarzu piwnicy?

Gdy miss Nora spostrzegła, że policji udało się zapomocą dynamitu wysadzić żelazem okutą bramę wejściową, że każdej chwili wywiadowcy mogą wtargnąć do wnętrza domu — a wtedy walka stanie się nierówna i bezowocna — wydała rozkaz, jak kapitan na tonącym okręcie.

— Wszyscy do piwnicy! Biegiem do wyjścia przy szopie!

By jednak zamaskować odwrót i na pewien czas uniemożliwić policji przeszukanie domu, zabrała ze sobą miss Nora małą skrzynkę, która stała w jej pokoju i na której mieścił się napis: „ostrożnie". W skrzynce tej mieściło się kilka baloników z gazem.

Ta mgła oto miała odstraszyć policję i powstrzymać na pewien czas jej wkraczanie do wnętrza domu. Tymczasem pozostali przy życiu gangsterzy mogli zbiec spokojnie przez tajne wyjście.

Natychmiast po wypuszczeniu gazu, jeden po drugim zbiegli nadół gangsterzy, i skupili się w piwnicy, czekając na dalsze rozkazy. Miss Nora i „Panienka" pozostali na górze.

Będąc już na progu piwnicy, przypomniała sobie miss Nora, że u siebie w pokoju zapomniała drogocenny pierścionek z brylantem, pamiątkę po zmarłym ojcu. Miss Nora nie była chciwa, często dawała swoim współpracownikom najdroższą biżuterję.

Ale do tego pamiątkowego pierścionka po ojcu przywiązywała wielką wagę i dlatego postanowiła wrócić na górę. Wracać sama nie chciała. Może się coś stać po drodze. Wybrała więc sobie do pomocy „Panienkę" i szybko weszła z nim na schody.

Jak wiemy, Eding prosił ją o to, by zechciała zebrać go ze sobą. Nie zgodziła się nato i kazała mu pozostać z grupą gangsterów.

„Miss Nora" wraz z „Panienką" szybko pobiegli na górę — podczas gdy reszta gangsterów z Edingiem udali się w stronę korytarza, który prowadził do szopy.

Gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie był związany murzyn, naradzali się prędko, co mają z nim uczynić. Bali się miss Nory, któraby ich surowo ukarała za bestjalskie znęcanie się nad chłopcem.

— Zabić go! — zawołał jeden z gangsterów i wyjął rewolwer, zamierzając oddać strzał.

— Nie ruszać — krzyknął Eding — jeśli chcecie, by miss Nora o niczem nie wiedziała, możecie go odwiązać i zamknąć w komórce, gdzie znajdowała się broń!

Tak też uczyniono. Odwiązano sznury i chłopca wrzucono do komórki. Na odchodnem jeden z gangsterów krzyknął:

— Pamiętaj, mały, żebyś nie śmiał krzyczeć! Jeśli słowo piśniesz, ukręcimy ci łeb!

Napróżno skomlał biedny chłopiec i błagał, by go zabrano ze sobą i nie pozostawiono samego, skazanego na śmierć głodową. Gangsterzy bali się zabrać go ze sobą, by nie wypaplał przed miss Norą o ich bestjalstwie.

Umówili się, że jeśli miss Nora zapyta o swego ulubieńca, małego Toma, powiedzą jej, że zginął podczas wybuchu. Ani Eding, ani Dillinger nie zdołali tego spostrzec, bowiem czekali na powrót miss Nory.

Pozostali gangsterzy zbliżali się szybkiemi krokami do żelaznych wrót przy szopie. Pierwszy przybył tam „Chińczyk", Melon. Jemu powierzyła miss Nora klucze.

Wsadził klucz i usiłował otworzyć drzwi. Ale napróżno. Klucz nie wchodzi. Drzwi nie można otworzyć.

— Ach, Melon, Melon, jesteś do niczego — odzywa się jeden z gangsterów — nawet zwykłych drzwi nie potrafisz otworzyć, ty niedorajdo...

Wyrwał „Chińczykowi" klucz z ręki i sam usiłuje otworzyć. Ale napróżno: nie udaje mu się drzwi otworzyć.

Kilku innych gangsterów usiłuje również otworzyć drzwi. Ale i to napróżno. Zamek jest uszkodzony!

Gangsterzy spoglądają niespokojnie na siebie.

— Co teraz będzie? — pytają przestraszeni.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

X.

Powiedzieć jej, że jestem urzędnikiem banku było zbyt niebezpieczne, mogła bowiem jeszcze tego samego dnia stwierdzić, że to nieprawda.

— Siedziałem z narzeczonym pani w jednej celi i prosił mnie, wiedząc, że mam być zwolniony, ażebym się do pani udał z tą karteczką.

— Czy przypuszcza pan, że mnie również mogą aresztować, chociaż nic nie wiem o tej kradzieży? — dodała szybko.

Uśmiechnąłem się znacząco.

— Wszystko jest możliwe, — odpowiedziałem. W policji się z tem nie liczą, tymczasem posiedzi się kilka tygodni, a nawet i miesięcy, a potem zwolnią. Ja sam przesiedziałem trzy tygodnie, sam nie wiem za co. Radzę pani, o ile ma pani coś kompromitującego w domu, to nie trzymać, tylko zaraz wynieść z mieszkania.

— Ależ ja z tem nie mam nic wspólnego i nic nie mam do ukrycia.

— To była tylko moja rada, a może pani zrobić, co pani uważa za stosowne.

— Czy mógłby mi pan podać swój adres, abym w razie czego mogła się z panem skomunikować?

Nie miałem oczywiście zamiaru dawać jej swego adresu, to też odpowiedziałem:

— Uważam to za niewskazane, abyśmy się w obecnej chwili mieli spotykać, obawiam się bowiem, że będę przez jakiś czas pod obserwacją policji i widzenie się ze mną mogłoby pani tylko zaszkodzić.

— Ma pan rację i dziękuję panu za radę.

Pożegnawszy ją wyszedłem. Z najbliższego telefonu połączyłem się z urzędem śledczym i poleciłem jednemu z wywiadowców, aby zaraz przyjechał do mnie.

Już po upływie niespełna pół godziny zauważyłem zdaleka idącego wywiadowcę. Poszedłem mu naprzeciw i dałem znak, aby wszedł do bramy.

— Zostanie pan tu na obserwacji. W domu numer 16 zamieszkuje niejaka Lena Milewska, jest to dziewczyna lat około dwudziestu kilku, bardzo ładna brunetka. Gdyby wyszła z domu, pójdzie pan wślad za nią i nie spuści jej pan z oka ani na chwilę. Gdyby pan miał możność zatelefonowania, to dobrze, o ile nie, to czekam w biurze pańskiego powrotu.

Po powrocie do biura z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości od mego wywiadowcy, aż wreszcie po upływie prawie dwóch godzin zameldował się telefonicznie.

— Panie kierowniku melduję służbowo, że obserwowana przeze mnie przed kwadransem weszła do domu Nr. 5 przy ulicy Bezakowskoj i do tej pory jeszcze nie wyszła. Do jakiego mieszkania się udała, nie mogłem ustalić, obawiałem się bowiem iść za nią do sieni, aby się nie spostrzegła, tem bardziej, że wychodząc z domu oglądała się na wszystkie strony, jakgdyby obawiała się obserwacji.

— Bardzo dobrze pan zrobił. Ale skąd pan telefonuje? Czy w tym czasie, kiedy rozmawiamy nie wyjdzie ona z tego domu?

— Dzwonię z piwiarni na rogu i widzę dobrze tę bramę, zresztą postawiłem dozorcę z drugiego domu na ulicy i kazałem mu pilnować. W razie gdyby wyszła do mego powrotu, to ma mi powiedzieć, w którym kierunku poszła, a ja ją z pewnością dogonię.

— Doskonale. Niech się pan teraz rozłączy i pójdzie zpowrotem na posterunek. W międzyczasie posyłam panu do pomocy jednego z kolegów. W razie czegoś nagłego czekam dalszych wiadomości.

— Rozkaz, panie kierowniku, — odezwał się, kończąc rozmowę.

Po zakończeniu rozmowy wezwałem do swego gabinetu dwóch moich podwładnych i wydałem następujące polecenia: Jeden z nich miał się udać pod dom obserwowanej, drugiemu zaś poleciłem udać się na ulicę Bezakowską Nr. 5 i spisać nazwiska wszystkich domowników domu, do którego weszła Milewska.

Koło wieczora otrzymałem wiadomość, że Milewska, załadowawszy dwie walizki, odjechała z domu i wywiadowca udał się wślad za nią.

Poprzednio już otrzymałem listę lokatorów domu i między innemi nazwiskami znalazłem nazwisko barona Korffa, przyjaciela Maksymowa. Nie ulegało wątpliwości, że to u niego była narzeczona Maksymowa z wizytą.

Miałem właśnie zamiar udać się do naczelnika z raportem, gdy nadszedł wywiadowca, który pojechał za Milewską.

Dalszy ciąg jutro.

Wieści ze świata

WYBUDUJA PIĘKNIEJSZE OD ZNISZCZONYCH...

Wczoraj o godz. 9 zrana samoloty włoskie ukazały się nad Burkot, wpobliżu Harrar, i rzucały następującej treści ulotki: „Ludy Tigre i Godzamu. Jeżeli świątynie uległy w waszym kraju zbombardowaniu, to stało się to pomimo naszej woli. Gdy zwyciężymy, odbudujemy dla was piękniejsze od zniszczonych".

NAPAD W PRZEDSIONKU BANKU POLSKIEGO?

Inkasent firmy „Bergeaske", Franciszek Wójcik, złożył w policji zameldowanie, iż wczoraj w godzinach rannych w przedsionku oddziału Banku Polskiego w Gdyni dokonano na niego napadu. Nieznany sprawca, ogłuszywszy Wójcika oderzeniem w głowę, miał mu zrabować 16 tys. złotych. Świadków tego napadu nie było. Policja bada obecnie prawdziwość zeznań Wójcika.

PRZECIW PARTYJNICTWU W JAPONJI

Premjer Hirota na dorocznej konferencji prefektów m. in. powiedział, iż rząd jego składa się z ludzi, gotowych do złożenia w ofierze życia na ołtarzu ojczyzny, która domaga się wielkich reform.

Hirota wypowiedział się za wzmocnieniem dyscypliny w armji, występując przeciwko duchowi partyjnictwa.

ZATONAŁ FRANCUSKI PAROWIEC

Załoga francuskiego parowca „Botee", który zatonął u wybrzeży Anglji, składała się z 22 osób.

9 członków załogi utonęło. Wśród uratowanych znajduje się kapitan statku, który twierdzi, że przyczyną katastrofy było zderzenie z innym parowcem, którego nazwa nie jest dotychczas znana.

KATASTROFA W KOPALNI

W jednej z kopalń wpobliżu Bytomia oberwało się sklepienie, zabijając 4-ch górników.

ROZRUCHY CHŁOPSKIE W HISZPANJI

Dyrektor bezpieczeństwa publicznego w Madrycie wysłał posiłki policyjne do prowincji Badajoz, gdzie tysiące robotników rolnych zawładnęły majątkami należącemi do osób prywatnych.

BELA KUNA W BARCELONIE

Niemieckie Biuro Informacyjne w depeszy z Barcelony podaje pogłoskę, krążącą rzekomo w skrajnie lewicowych kołach hiszpańskich jakoby Bela Kuna znajdował się obecnie w Barcelonie, pozostając w kontakcie z przywódcami kół komunistycznych.

SZKIELETY KILKUNASTU POWSTAŃCÓW

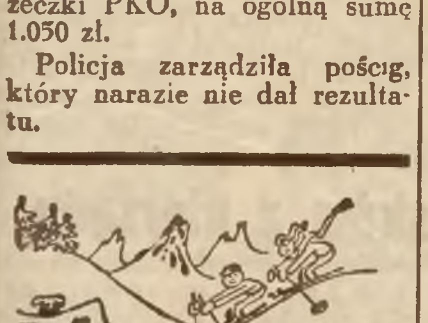
We wsi Popielowo, pow. olkuski, w czasie kopania dołu, celem wydobycia piasku, natrafiono na kilkanaście szkieletów ludzkich. Przypuszczalnie są to szkielety powstańców, których Rosjanie rozstrzelali i zakopali.

Napad rabunkowy na plebanję

Na plebanję we wsi Krynki, powiatu opaczewskiego, napadło 6 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów.

Bandyci, po steroryzowaniu służby i księdza, zrabowali z gabinetu proboszcza Remiszewskiego około 900 zł., zegarek, papiery wartościowe i 4 książeczki PKO, na ogólną sumę 1.050 zł.

Policja zarządziła pościg, który narazie nie dał rezultatu.



Dramat początkującego narciarza.

Min. Eden o sytuacji obecnej

Niemcy nie chcą przerwać fortyfikacji Nadrenji

LONDYN (PAT). Wczoraj o godz. 4-ej po południu min. Eden stanął przed Izbą Gmin dla wygłoszenia swej deklaracji. Powitano go raczej obojętnie.

Określając stanowisko Wielkiej Brytanji, Eden podkreślił z naciskiem, że Anglja nie jest w tym sporze arbitrem, lecz gwarantem i dlatego posiada określone zobowiązania, ściśle ustalone w art. 4-tym paktu reńskiego. Z wielką mocą minister stanął na stanowisku, że zobowiązania te są dla Wielkiej Brytanji wiążące i że rząd brytyjski w żadnym wypadku nie wyrzeknie się ich.

— Nie mam zamiaru być tym pierwszym ministrem Spraw Zagranicznych, który wycofa się ze złożonego przez W. Brytanję podpisu — oświadczył Eden z naciskiem.

Słowa te przyjęte zostały przez Izbę burzliwemi oklaskami. Stało się odrazu widocznem, że popularny minister Spraw Zagranicznych ma znowu całą Izbę za sobą.

Przechodząc następnie do omówienia wydarzeń, związanych z akcją pojednawczą po 7-ym marca, Eden ujawnił, że na początku tej akcji Francja żądała zastosowania wobec Niemiec stopniowanych sankcyj gospodarczych, czemu Wielka Brytanja przeciwstawiła się, uważając za konieczne stworzenie przedewszystkiem pewnej atmosfery odprężenia i zaufania.

Porównując z temi pierwszemi żądaniami francuskiemi, rezultaty odbytej w Londynie konferencji locarneńskiej, należy przyznać — zaznaczył minister — że dokonano bardzo wiele dla odprężenia sytuacji, a stało się to dzięki trzem warunkom, wysuniętym wobec Niemiec, a mianowicie: odesłania sporu do Hagi, utworzenia strefy wojskowej, obsadzonej przez policję międzynarodową i udzielenia przez Niemcy zobowiązania co do niefortyfikowania strefy nadreńskiej.

W dalszym ciągu mowy Eden wystąpił ostro przeciwko tym wszystkim, którzy występnją za odosobnieniem Wielkiej Brytanji i domagają się od rządu brytyjskiego, aby nie dał się wciągnąć do sporów europejskich.

Dalej minister Eden oświadczył, że sytuacja, w jakiej odbywały się rokowania locarneńskie, była nad wyraz skomplikowana i groziła nawet ewentualnością wojny. Pokój był stanowczo zagrożony.

Chodziło o to, aby uzyskać pauzę dla nabrania tchu. Wobec groźby wojny warto było zgodzić się na postanowienia, zawarte w Białej Księdze.

— Dotychczas jednak, mimo wszystkich naszych wysiłków — podkreślił minister — nie uzyskaliśmy od Niemiec żadnych propozycyj, któ re umożliwiłyby znalezienie płaszczyzny do dalszych rokowań. Jedyne ustępstwo, jakie dotychczas od kancl. Hitlera uzyskaliśmy, to zgoda jego na niepowiększanie liczebne wojsk w Nadrenji. To, oczywiście, nie jest dosyć. Gdyby kancl. Hitler zgodził się na niefortyfikowanie Nadrenji, to byłoby to już coś konkretnego. Ale zostałem poinformowany, że nawet i to jest niemożliwe.

Mowę swą zakończył minister podkreśleniem, że znajdujemy się obecnie dopiero w fazie początkowej najbardziej krytycznych rokowań międzynarodowych.

Doniosłe orzeczenie dla ludzi pracy

Nie wolno bezkarnie krzywdzić!

W Sądzie Pracy w Warszawie toczyła się sprawa, której wynik może mieć ogromne znaczenie dla stosunków pracowniczych wogóle.

Niejaka Janina K. była zatrudniona w charakterze ekspedjentki w dużem przedsiębiorstwie masarskiem.

Przed rokiem właściciele firmy zwolnili pracowniczkę, a jednocześnie złożyli zameldowanie do policji, że p. K. dopuszczała się systematycznej kradzieży wyrobów wędliniarskich w ten sposób, że podstawionej trzeciej osobie wydawała znacznie więcej towaru niż było zapłacone.

Sprawa oparła się o sąd karny, który Janinę K. całkowicie uniewinnił, uznając, iż zachodzi brak jakichkolwiek podstaw do oskarżenia.

Wówczas pracowniczka przez swego pełnomocnika adw. Nowogródzkiego wystąpiła do Sądu Pracy, domagając się odszkodowania za cały czas pozostawania bez pracy oraz 100 zł. tytułem straty moralnych.

Pani K. w skardze swej dowodziła, że aż do czasu wydania wyroku uniewinniającego biuro pośrednictwa pracy nie chciało jej skierować na wolne miejsce.

Rzecznik pozwanej firmy dowodził, że zameldowanie o przestępstwie jest nietylko prawem ale i obowiązkiem każdego obywatela, a oskarżenie wniosła policja. Za jej działanie firma nie może ponosić odpowiedzialności.

Pełnomocnik pracowniczki w odpowiedzi wskazywał, iż żadne prawo nie może być nadużywane na szkodę drugiej osoby i każdy składający zameldowanie o przestępstwie winien przewidywać, iż może ponieść za nie odpowiedzialność nietylko karną ale i cywilną.

Sąd Pracy powództwo całkowicie zasądził.

WIEŚCI SPORTOWE

WARSZAWA — BERLIN

Jak nas informują z miarodajnego źródła w roku bieżącym zostanie rozegrany międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Berlin w Warszawie. Termin meczu nie został jeszcze ustalony, ale sądząc z informacyj zawody zostaną rozegrane pod koniec lata. Mecz z Berlinem będzie niewątpliwie jedną z większych atrakcyj bieżącego sezonu piłkarskiego.

A WIĘC JUŻ W NIEDZIELĘ...

A więc już jutro obradować będą w Warszawie sędziowie piłkarscy. Uchwały zapadłe na tem zebraniu pozwolą ostatecznie zorjentować się w sytuacji. Do chwili obecnej wiemy na pewno, że wiele okręgów wypowiedziało się stanowczo przeciw dyktatorskim posunięciom prowodyrów. Wiele okręgów lojalnie podporządkowało się wytworzonej sytuacji, wychodząc z założenia, że tylko lojalna współpraca uratować nas może od niepożądanego chaosu.

Są jednak panowie sędziowie, którym marzą się hasła bojowe, walka do upadłego, obrona twierdzy i tak dalej. Pięknie to brzmi, ale jakże nierealnie. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by PZPN uląkł się nawet butnych rezolucyj i nie przystąpił do normalnej pracy.

Okazuje się, że PZPN. jest absolutnie przygotowany na wypadek „wojny" z Polskiem Kolegjum Sędziów... Czekamy niedzieli i wierzymy, że dyktatorskie posunięcia niektórych panów nie znajdą wielu zwolenników.

LOUIS — SCHMELING.

Coraz częściej dochodzą nas wiadomości o zbliżającem się spotkaniu między Niemcem Schmelingem a murzynem Louisem. Mecz ten ma się odbyć w czerwcu bieżącego roku i jak głosi fama, zwycięzca spotkania spotka się zkolei z Jamesem Braddockem o tytuł mistrza świata.

Ostatnio były mistrz świata Tunney oświadczył, że nie wierzy w Louisa. Chętnie jednak uchyli przed nim czoła, gdy murzyn pokona Schmelinga.

ADMIRA — HUNGARIA 4:2.

W środę odbył się w Budapeszcie międzynarodowy mecz piłkarski Admira (Wiedeń) — Hungaria. Zrazu zapowiadało się na zwycięstwo Węgrów, którzy zdobyli w początkach zawodów prowadzenie.

Później jednak sytuacja uległa kardynalnej zmianie i wiedeńczycy zyskują przewagę. Efektem tego są 4 bramki. Spotkanie mistrzów Austrji i Węgier stało na wysokim poziomie.

ESTOŃCZYCY W WARSZAWIE

Piątą imprezą międzynarodową w grach sportowych, organizowaną przez A. Z. S. Warszawa w bieżącym sezonie, będzie turniej w siatkówce i koszykówce kobiecej i koszykówce męskiej z udziałem drużyny „Russ" z Tallina, Polonji i AZS. Warszawa.

Siatkarki „Russ" są trzecią drużyną Estonji, a w koszykówce dzierżą mistrzostwo swego kraju. Rejestr wyczynów panów jest bogaty. Otożmniej ni więcej, tylko 4 razy zdobywał „Russ" puhar YMCA za mistrzostwo Tallina, raz był w posiadaniu puharu „Chicago Tribune", a cztery razy był mistrzem Estonji. W tegorocznych mistrzostwach zajął 3 miejsce, jednak z wicemistrzem Kalevem już wygrał 40:21.

Drużyny „Russ" będą niewątpliwie w doskonałej formie, gdyż po drodze grają w Rydze z U. S. w dniach 25 i 26 b. m. A, że i polskie zespoły są obecnie w szczytowej formie, więc czeka nas 6 pięknych meczów. Goście przyjechali wczoraj.

Zawody odbędą się w sobotę 28 i niedzielę 29 b. m. o godzinie 18-ej na sali YMCA, ul. M. Konopnickiej 6.

WIELKANOCNE PROJEKTY WARSZAWSKICH ZAPAŚNIKÓW

Zarząd WOZA projektuje na święta Wielkanocne dwa mecze międzymiastowe zapaśnicze.

W pierwszy dzień świąt reprezentacja Warszawy walczyłaby w Łodzi z reprezentacją Łodzi, a w drugim dniu odbyłby się mecz w stolicy Warszawa — Śląsk.

KRÓLEWIEC — WARSZAWA W ZAPAŚNICTWIE

W dniu 10 maja odbędzie się definitywnie rewanżowe spotkanie zapaśnicze Królewiec — Warszawa w Warszawie.

Jednocześnie zarząd WOZA prowadzi pertraktacje, aby reprezentacja Królewca mogła rozegrać z okazji pobytu w Polsce spotkania międzymiastowe z Łodzią, Poznaniem i Śląskiem. Królewiec na spotkania te wyraził swą zgodę. Obecnie uzgadniane są terminy.

UROCZYSTE WRĘCZENIE WIELKIEJ HONOROWEJ NAGRODY SPORTOWEJ

W dniu 29 b. m. o godz. 10.30 w sali balowej Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie (Pierackiego 19), odbędzie się uroczyste wręczenie Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej, przyznanej p. Rogerowi Vereyowi za r. 1935.

OSTATNIE UCHWAŁY PZLA

Na ostatniem posiedzeniu komisji sportowej PZLA, które odbyło się przy udziale przedstawiciela Wilna red. Niecieckiego, zdecydowano ostatecznie, że główne mistrzostwa Polski w lekkoatletyce męskiej odbędą się w Wilnie w dniach 12 i 13 września b. r.

Okręg wileński zobowiązał się do uzyskania szeregu ulg dla zawodników, którzy staną do mistrzostw.

Na tem samem posiedzeniu ustalono następujący podział pracy w okręgach trenera Cejzika:

do 9 kwietnia — we Lwowie, do 9 maja — w Poznaniu, do 30 maja — w Łodzi, do 27 czerwca — w Krakowie. Po igrzyskach olimpijskich od 20 sierpnia do 12 września w Białymstoku.

KRAKÓW CHCE ORGANIZOWAĆ MECZ POLSKA — BELGJA

W dniu 21 czerwca b. r. odbyć się ma w Polsce międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja.

Ostatnio zarząd okręgu krakowskiego złożył swoją ofertę celem zorganizowania meczu w Krakowie. Propozycję tę rozpatrzy zarząd PZLA w najbliższych dniach.

Zabójstwo na weselu

Podczas wesela we wsi Brzozówka pow. Miechów wynikła sprzeczka o taniec pomiędzy panem młodym Stanisławem Gorgoniem i Antonim Osuchem Zazdrosny małżonek dobył rewolweru i strzelił, kładąc Gorgonia trupem.

Sąd Okręgowy, przed którym stanął sprawca zbrodni, wymierzył mu karę pięciu lat więzienia.

Zbrodnia matki

We wsi Orpiszewo, pow. Krotoszyn aresztowano mieszkankę, córkę jednego z bogatych gospodarzy, oskarżoną o zamordowanie dwojga nieślubnych dzieci.

Dalsze śledztwo wykazało, iż w zbrodni dopomagał jej ojciec. Podczas badań wyszło na jaw, że nie brał on w tem bezpośredniego udziału, obawa jednak przed karą wstrzymała go od doniesienia o tem policji.

Zbrodniarka, jak wykazało badanie lekarskie, upośledzona jest na umyśle.

Strzał po kłótni

Dnia 23 b. m. wydarzył się w lasach budziszewskich obok Rogoźna tragiczny wypadek.

Dwaj bracia Kurkowie z Rogoźna łowili ryby w jeziorze. Gdy zobaczył to leśniczy Marcin Waligóra podszedł do łowiących. Wywiązała się kłótnia, podczas której leśniczy strzelił z rewolweru, trafiając w krtań Sylwestra Kurkę. Śmiertelnie rannego odwieziono do szpitala w Wągrowcu.

Zaznaczyć wypada, iż sprawca zbrodni odmówił udzielenia koni, na przewiezienie rannego.

Polski lot do stratosfery

ma na celu badania naukowe — Nie będzie próby bicia rekordu

Zapowiedziany start balonu polskiego do stratosfery uległ chwilowemu zawieszeniu. Złożyły się na to dwie przyczyny: choroba pilota i niewykończenie na czas wszystkich przygotowań, których przy takiem przedsięwzięciu doprawdy jest niemało.

Z dwóch, przeznaczonych do lotu, wybrano ostatecznie balon „Kościuszko", którego powłoka wykonana jest z najlżejszej obecnie na świecie tkaniny. Sam lot nie ma bynajmniej na celu pobicia jakiegoś rekordu. Jest to poprostu przedsięwzięcie, mające charakter ściśle naukowy.

Pilotować balon będzie słynny rekordzista i zwycięzca „międzynarodowych konkursów kpt. pil. Burzyński, jako obserwator - badacz poleci dr. Jodko-Narkiewicz, znany polski specjalista - meteorolog lotniczy.

Po dłuższych staraniach udało nam się zebrać garść szczegółowszych danych o tym locie. A więc w odróżnieniu od innych lotów, mających za zadanie dotarcie do wysokości ponad 20.000 mtr., „Kościuszko" posiadać będzie gondolę otwartą. Wysokość, jaką zamierzają osiągnąć nasi aeronauci, nie przekroczy prawdopodobnie 10.000 mtr. Składa się na to kilka powodów, a mianowicie sam balon nie nadaje się do tego, mając stosunkowo bardzo małą pojemność (2204,5 mtr. sześciennych gazu), badania, które dr. Narkiewicz ma przeprowadzić nie wymagają zresztą tego.

Ze względu na niskie ciśnienie i dotkliwe zimno, panujące już na wysokości 6.000 mtr., załoga ubrana będzie w specjalnie ciepłe bandy, kombinezony i buty lotnicze, podbite futrem oraz zaopatrzona w maski i aparaty tlenowe.

Ekwipunku, mającego zapewnić bezpieczeństwo pilotom, dopełnią, rzecz prosta, spadochrony. W koszu balonu umieszczone zostaną przyrządy, przy pomocy których dr. Narkiewicz dokonywać będzie podczas całego przebiegu lotu badań promieni kosmicznych, wywołujących w oceanie powietrznym zjawisko t. zw. jonizacji.

Główny z aparatów, elektrometr łączy się ze specjalną komorą, która wypełniona jest gazem (argonem), znajdującym się pod ciśnieniem 15 atmosfer. Z innych przyrządów zabiorą lotnicy hydroskopy i barografy tlenowe, przy pomocy których mierzyć będą zmianę ciśnienia powietrza, zniżającą się w miarę osiągania coraz to większej wysokości.

Zaznaczyć należy, iż praca przy przyrządach specjalnie będzie utrudniona wobec konieczności operowania przyrządami w otwartym koszu, przy podbiegunowej zaiste temperaturze i skrępowaniem grubem ubraniem ruchów.

Jak dowiedzieliśmy się, dopełnią tego ekwipunku naukowego aparaty fotograficzne, zaopatrzone w teleobjektywy, które pozwolą na wykonanie całego szeregu zdjęć z wielkich odległości. Doświadczenie zdobyte przez stratosferycznych lotników świata udowodniło, iż aparatem o takiej soczewce dokonać można zdjęcia z odległości około 40 klm. Ponieważ atmosfera na wyższych wysokościach przesycona jest promieniami podczerwonemi, używa się przy takich zdjęciach wyjątkowo czułych klisz

Należy się spodziewać, iż lot ten uwieńczony zostanie pomyślnym rezultatem. Staranne przygotowanie sprzętu i kwalifikacje załogi nie mogą nastręczać żadnych co do tego wątpliwości.

Rzecz prosta, iż wykorzystane tu zostaną doświadczenia słynnego uczonego belgijskiego prof. Piccarda, oraz liczne spostrzeżenia stratosferycznych pilotów amerykańskich i sowieckich. Trudno porównać do tych lotów naszą imprezę. Nie możemy pozwolić sobie obecnie na wyczyn w rodzaju lotów prof. Piccarda, nie posiadamy bowiem w obecnej chwili ani odpowiedniego sprzętu, ani potrzebnych na ten cel funduszów.

Dla zorjentowania się podamy parę cyfr: Wymiary balonu, mającego wzbić się do osiągalnej obecnie teoretycznie wysokości 30.000 mtr. są następujące: pojemność 120.000 mtr. sześc., średnica 60 mtr., powierzchnia powłoki około 13.000 mtr kwadr. Jeśli chodzi o koszt jednego lotu „małe głupstwo" — tylko około 400.000 zł.! Są to liczby, wzięte z ostatniego lotu uczonego belgijskiego.

Polska posiada wszelkie dane po temu, aby na polu badań stratosferycznych zająć pierwsze miejsce. Wytwórnia Balonowa w Jabłonnie produkuje obecnie najwytrwalszą i, jak mówiliśmy, najlżejszą obecnie na całym świecie tkaninę powłokową. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż waga 1 metra kwadratowego tkaniny polskiej jest lżejsza od takiej samej niemieckiej o przeszło 50 gramów, bez szkody jednak dla jej trwałości, którą nawet znacznie zagraniczne przewyższa. Zdecydowało to o zamówieniu, jakie otrzymały od prof. Piccarda Warsztaty w Jabłonnie, na balon, którym ma się wznieść w Polsce na wysokość, jakiej żadne żywe stworzenie jeszcze nie osiągnęło.

Nie należy więc wątpić, iż po całym szeregu lotów, jakie wykonać mają obecnie kpt. pil. Burzyński i dr. Narkiewicz, usłyszymy o locie, który zapisze nazwiska naszych aeronautów obok takich jak Piccard, Seetle, Cosyns i inni.

J. R.

Senat uchwalił pełnomocnictwa

oraz ustawę o uboju rytualnym

Ostatnie posiedzenie Senatu w bieżącej sesji budżetowej zawierało bardzo bogaty, bo aż 13 punktów obejmujący, porządek dzienny. Na wczorajszem posiedzeniu Senat załatwił wszystkie projekty ustaw uchwalone już w Sejmie. Dziś odbędzie się ostatnie posiedzenie Sejmu poświęcone rozpatrzeniu poprawek wprowadzonych przez Senat do uchwalonych poprzednio w Sejmie projektów ustaw. W pierwszym rzędzie chodzi o odrzucone przez Senat poprawki sejmowe do ustawy o pełnomocnictwach.

Zainteresowanie Izby wywołały jedynie dwie sprawy: projekt ustawy o zniesienin uboju rytualnego oraz projekt ustawy o pełnomocnictwach. Niemal bez dyskusji załatwiono wszystkie inne punkty porządku dziennego. Uchwalono więc projekt ustawy wekslowej, projekt ustawy czekowej, projekt ustawy o przedłożeniu okresu urzędowania tymczasowych orgauów ustrojowych gminy m. st. Warszawy oraz jeszcze kilka innych spraw.

Gdy przystąpiono do 10-tego punktu porządku dziennego, to jest do sprawozdania komisji administracyjno-samorządowej o projekcie ustawy posłanki Prystorowej w sprawie zniesienia uboju rytualnego marszałek Prystor oddał przewodnictwo wicemarszałkowi Makowskiemu i opuścił salę obrad. W ten sposób marszałek Prystor chciał zapewnić całkowitą bezstronność.

Ustawę referował senator dr. Dobaczewski, który w imieniu komisji wniósł o przyjęcie ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Sejm.

W dyskusji część senatorów wypowiedziała się za skreśleniem artykułu 5-tego, który jak wiadomo przewiduje utrzymanie uboju rytualnego wyłącznie dla potrzeb ludności tych wyznań, które wymagają mięsa inaczej bitego.

Obaj senatorowie żydowscy wypowiedzieli się zasadniczo przeciwko projektowi ustawy, domagając się ewentualnie wprowadzenia takich poprawek, które zapewniłyby możliwość uboju rytualnego bez ograniczeń.

Przypominamy, że projekt ustawy w obecnem brzmieniu w zasadzie znosi ubój rytualny, czyniąc jednakże zadość zarówno względom tolerancji religijnej, jak uwzględniając istotne potrzeby gospodarcze, zezwala na ubój, wyłącznie dla potrzeb ludności wyznań żydowskiego, mahometańskiego i karaimskiego.

W okręgach gdzie jest mniej aniżeli 3 proc. ludności wymienionych wyznań znosi ustawa wogóle ubój rytualny i wprowadzenie uboju będzie wymagało uchwały danego samorządu zatwierdzonej przez wojewodę.

Po obszernej dyskusji projekt ustawy o zniesieniu uboju rytualnego został uchwalony w brzmieniu sejmowem.

Na ostatnim punkcie porządku dziennego znajdował się projekt ustawy o pełnomocnictwach. Również nad tą sprawą rozwinęła się dyskusja w wyniku której Senat ustawę tę uchwalił w brzmieniu rządowem, odrzucając poprawki Sejmu.

W ten sposób Izba wyczerpała swój porządek dzienny a zarazem ukończyła wszystkie prace.



Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka na sławną katedrę w Antwerpji, z wieżą wysokości 123 mtr.

Przeraźliwa ciemnota na Wołyniu

Analfabetyzm na Wołyniu ilustrują cyfry statystyczne, dotyczące szeregu powiatów województwa wołyńskiego.

W powiecie równieńskim bez miasta Równa naliczono 71,5% mieszkańców w wieku ponad 10 lat nieumiejących czytać ani pisać. W mieście Równem 15% mieszkańców ponad 10 lat życia — to analfabeci.

W powiecie dubnieńskim 68% ludności w wieku ponad 10 lat nie umie czytać ani pisać. Jeszcze gorzej przedstawia się analfabetyzm w powiecie włodzimierskim, gdzie (bez miasta Włodzimierza) 78,3% ludności w wieku ponad 10 lat — to analfabeci. W mieście Włodzimierzu naliczono 19,7% analfabetów wśród ludności powyżej 10 lat.

Za czerpanie zysków z nierządu

Okręgowy Sąd sosnowiecki rozpatrzył na sesji wyjazdowej w Zawierciu sprawę niejakiego Henryka Kabały, aresztowanego za czerpanie zysków z nierządu.

Na skutek doniesienia, złożonego w policji przez maltretowane dziewczęta zatrzymano go i postawiono w stan oskarżenia. Po przesłuchaniu świadków Kabała skazany został na rok więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg 3 lat.

Ze względu na drastyczny charakter sprawy, rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13

Marzec
28
Sobota
Jana Kap.

Pomoc dla rodzin
ofiar tragicznych zajść w Krakowie

Do Krakowa przybył podsekretarz stanu w prezydjum rady ministrów dr. Wacław Grzybowski, który badał położenie materjalne rodzin osób tragicznie zmarłych w poniedziałkowych wypadkach, celem ewentualnego przyjścia z pomocą materjalną ich rodzinom.

Nie dostał złotówki
więc popełnił samobójstwo

W mieszkaniu własnem przy ul. Okopowej 33 w Warszawie, w zamiarze samobójczym poderżnął sobie brzytwą gardło 24-letni Stanisław Kowalczyk, robotnik, pozostający od dłuższego czasu bez pracy.

Wezwany lekarz pogotowia po opatrunku pozostawił samobójcę na miejscu.

Przyczyną targnięcia na swe życie było stanowisko matki Kowalczyka, która odmówiła pożyczenie synowi 1 złotego na wódkę.

KRONIKA KRAKOWA

Oficjalny komunikat prokuratury krakowskiej
o zajściach w „Sempericie"

Ubiegłej soboty miały miejsce zajścia w fabryce „Semperit" w Krakowie. Oto w nocy przybyła tam policja i opróżniła fabrykę ze strajkujących robotników.

W tej sprawie Urząd Wojewódzki w Krakowie wydał już komunikat.

Obecnie prokuratura sądu okręgowego krakowskiego wydała następujący oficjalny komunikat:

W sprawie zajścia, jakie miało miejsce w nocy z 20 na 21 marca br. w fabryce „Semperit" w Krakowie, w związku z usunięciem przez policję państwową robotników, którzy obsadzili lokal fabryczny, prowadzi prokuratura sądu okręgowego w Krakowie dochodzenia.

Na podstawie dotychczasowych wyników dochodzenia stwierdzono, że żaden z pracowników „Semperitu", a w szczególności żadna kobieta-robotnica nie została zabita podczas akcji policyjnej, ani nie zmarła w związku z tem zajściem.

Zarazem ustalono, że robotnice w liczbie 5, które po zajściu były przez kilka dni nieobecne w fabryce żyją.

Mianowicie:

1. Helena Temczyk brała udział w zajściach ulicznych w dniu 23 marca br., podczas których została kontuzjowana i przebywa obecnie w szpitalu Ubezp. Społ.
2. Władysława Skoczylasowa i 3) Marja Sarapata — powróciły do pracy.
4. Janina Zawsda przebywa w domu w Woli Duchackiej, jest zdrowa i ma powrócić do pracy — wreszcie
5. Julja Koprowska przebywa w szpitalu Ubezp. Społ., gdzie w dniu 26 bm. odbyła normalny poród, a urodzone dziecko żyje.

Rozsiewane więc przez nieodpowiedzialne czynniki pogłoski o zabiciu robotnic z fabryki „Semperit" nie odpowiadają prawdzie.

Z karabinu zastrzelił kobietę
która nie chciała zostać jego żoną.

Jan Tkaczyk, 23-letni szewc, zamieszkały w Wyciążach poznał się jeszcze w roku 1934 z Zofją Zającowną i przebywał stale w jej towarzystwie, a nawet oświadczył, że się ma zamiar z nią żenić.

Zającówna dowiedziawszy się, że Tkaczyk jest alkoholikiem wielokrotnie zeznawała, iż za pijaka nie wyjdzie.

Tymczasem Tkaczyk napastował Zającównę, dalej swą miłością.

W dniu 29 grudnia 1935 r., Tkaczyk wiedząc, że dnia tego odbędzie się zebranie Koła Młodzieży w budynku szkolnym w Wyciążach; na którem będzie i Zającówna, przybył uzbrojony w karabin.

Zającówna spacerowała z koleżanką po sali. Tkaczyk doszedł do Zającównej i przyłożył jej prawie do skroni karabin i dał strzał, zabijając ją na miejscu.

Wkrótce tkaczyk zasiądzie na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Bronić go będzie mec. dr. Milan Markowicz.

Echa walki bandytów z policją w Łagiewnikach

Dnia 15 czerwca ub. roku w godzinach rannych komisarjat policji państwowej w Podgórzu otrzymał wiadomość, że w starej cegielni w Łagiewnikach znajdują się groźni włamywacze. Niezwłocznie udało się kilku posterunkowych na miejsce, celem aresztowania włamywaczy.

Bandyci zobaczywszy, że są osaczeni, rozpoczęli ogień rewolwerowy na policję, skutkiem czego posterunkowi musieli użyć broni.

W wyniku wymiany strzałów zraniony został jeden z włamywaczy Władysław Dyląg, lat 23 z zawodu murarz, zamieszkały w Jadownikach. Kula rewolwerowa przeszła mu powyżej uda, wychodząc przez kolano. Z chwilą zranienia bandyty udało się pozostałych bandytów rozbroić.

Dwóch bandytów dalszych: Stanisława Kiebzaka i Romana Felczera odprowadzono skutych na komisarjat.

Wszyscy stanęli wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie który zatwierdził wyrok I. instancji mocą którego Dyląg i Kiebzak zostali skazani po 1 i pół roku więzienia.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Judasz z Kariothu".

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Burłak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kaksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): „Pieśń kozaka" i rewja
Dom Żołnierza; „Frasquita".
Promień „Ucieczka z piekła".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Noc cudów".
Świt „Golgota".
Ucieeha „Osaczona".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Godz. 6.50 Koncert poranny w wykonaniu orkiestr dętych (płyty) 7.30 Muzyka lekka (płyty) 7.50 7.55 Parę informacyj 11,15 Utwory w wykonaniu kwintetu sycylijskiego 18.35 Południowy koncert (płyty) 14.30 Muzyka 15.20 Przegląd giełdowy 17.15 Najnowsze nagrania na płytach 18.40 Z życia literacko-kulturalnego 18.50 Chwilka społeczna 18.55 Muzyka 19 Recytacja 19.20 Koncert reklamowy.

Fabrykanci paszportów palestyńskich przed sądem
apelacyjnym w Krakowie

Głośną swego czasu była sprawa 2-ch krawców Abrahama Lichtenfelda false dr. Chrzanowskiego, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Wielickiej 26, oraz Leiba Kellera zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Gazowej 11.

Obaj „panowie" z kunsztu igiełkowego założyli sobie w Krakowie oszukańcze biuro dostarczania certyfikatów na wyjazd do Palestyny, naturalnie za odpowiednią gotówką.

W ten sposób starając się o certyfikaty mieli możność zarobku.

Zaznaczyć należy, że za jeden certyfikat żądali do 200 zł. Niedługo czekali, bo w styczniu Keller przyprowadził p. E. Silberspitz, która miała wyjechać do Palestyny. Obaj oskarżeni tak ją omotali, że p. Edka dała im aż złotych 1.000. Gdy jednak zauważyła po niewczasie że coś nie jest w porządku zażądała zwrotu wpłaconej gotówki. Lichtenfeld chcąc zyskać na czasie przyniósł jej poświadczenie, że sprawa pomyślnie stoi. Charakterystyczną jest rzeczą, że pod treścią listu jest pieczątka Prezesa Komitetu Palestyńskiego w Krakowie, zaś pod pieczątką podpis Dr. Chrzanowskiego.

Przed 6 ma miesiącami sąd okręgowy karny wydał wyrok zasądzający obu oszustów palestyńskich na karę więzienia po półtora roku.

W dniu wczorajszym odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa na skutek apelacji wniesionej przeciwko wyrokowi przez Chaima Kellera.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie i ponownem przesłuchaniu oskarżonego Kellera oraz po przemówieniu obrońcy obniżył Kellerowi karę do 1 roku więzienia, zaś przy zastosowaniu amnestji karę tę obniżono do 6 miesięcy, tak że po zaliczeniu aresztu śledczego Chaim Keller ma do odcierpienia 2 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Piiarski, oskarżał prok. dr. Garbaczyński, bronił adwokat dr. Pleszowski.

Tajemnicze zniknięcia w Krakowie

Jak wiadomo, do tej pory nie natrafiono na ślad Franciszka Rybki i Karwala, którzy zaginęli w tragiczny poniedziałek.

Jak się dowiadujemy, zgłoszono, że i Mozes Bobek, zam. ul. Starowiślna 53 i Stanisław Goguła zamieszkały przy ul. Sławkowskiej również zniknęli w ub. poniedziałek i do tej chwili nic o nich nie wiadomo.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2